

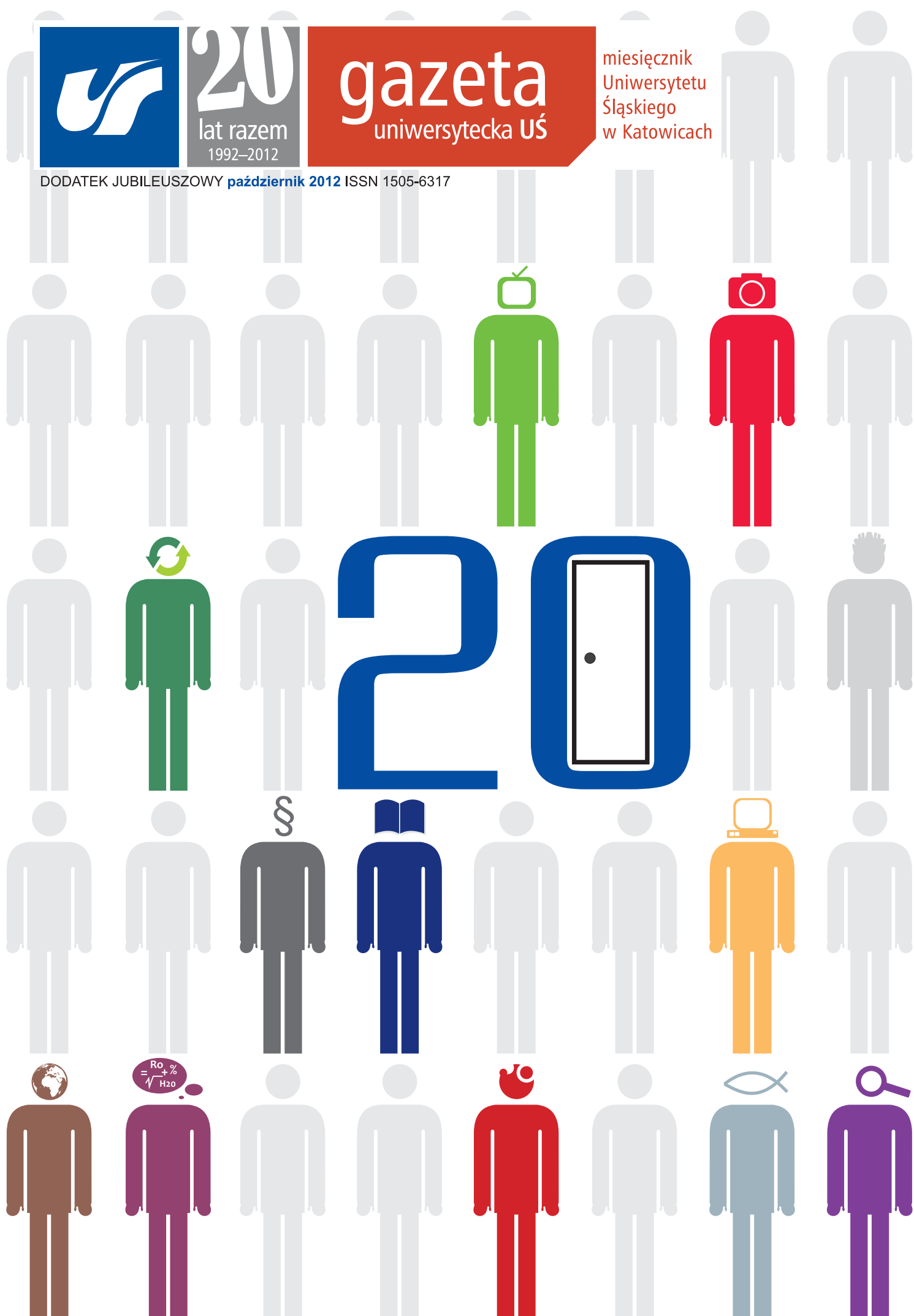


20
lat razem
1992-2012

gazeta uniwersytecka UŚ

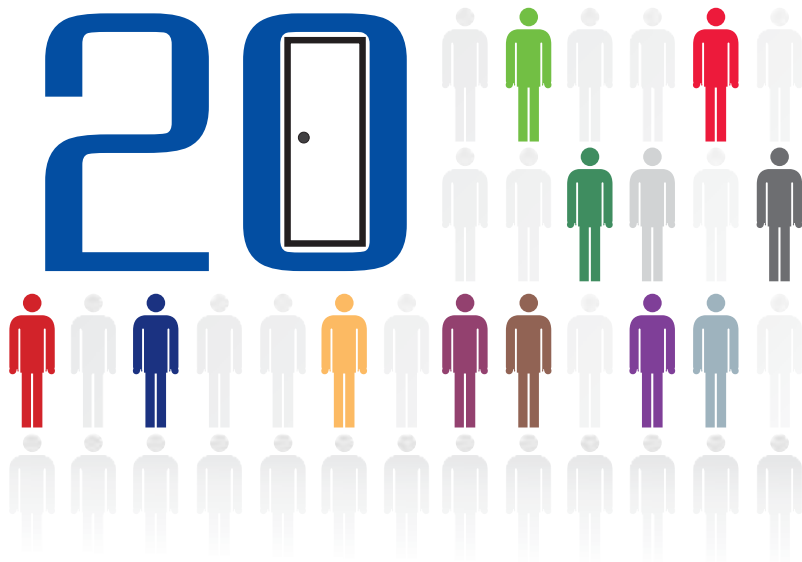
miesięcznik
Uniwersytetu
Śląskiego
w Katowicach

DODATEK JUBILEUSZOWY październik 2012 ISSN 1505-6317





20



Rys. Patrycja Matysiak

Spis treści

Oktładki archiwalne

- Numery: 0, 1, 6, 10 str. 2
- Numery: 105, 110, 122, 123 str. 16
- Numery: 116, 117, 130,
dodatek specjalny 2007 str. 17
- Numery: 16, 69, 138,
dodatek specjalny 2006 str. 21
- Numery: 144, 147, 151, 157 str. 31
- Numery: 164, 167, 190, 193 str. 32

Redaktorzy naczelni

- *Zgrzebnie, ale konkretnie*,
dr Franciszek Szpor str. 4–5
- *To była przygoda*,
prof. dr hab. Dariusz Rott str. 6–7
- *Trudne wybory*, Iwona Kolańska str. 8
- *Redaktorska przygoda*, Jolanta Kubik str. 9

Redaktorzy i współpracownicy

- *20 lat razem*, Aleksandra Kielak str. 10
- *Kultura pod lupą*, Mariusz Kubik str. 11
- *Studia, studia... i po studiach z Gazetą*,
Katarzyna Bytomska str. 12–13
- *Forum akademickiej wspólnoty*,
dr Zbigniew Kantyka str. 14
- *Moja gazeta*,
prof. UŚ dr hab. Maria Z. Pulinowa str. 14
- *Lekcja dziennikarstwa*,
dr Agnieszka Turska-Kawa str. 15

- *Historia pewnego uzależnienia*,
Magdalena Buszek str. 18
- *Łącząc dwie pasje*,
dr Beata Popczyk-Szczęśna str. 19
- *„Gazeta Uniwersytecka UŚ” łączy*,
dr Magdalena Ochwat str. 20
- *Sprawy, które czekają na pytania*,
Ewa Żurawska str. 22
- *Gazeta jak reprezentacja*,
Krzysztof Dudek str. 23

Obecna redakcja

- *Poszukiwacz wody życia*,
Tomasz Okraska str. 24
- *Znawczyni roztoczy i neutron*,
Małgorzata Kłoskiewicz str. 24
- *Spotkania z Mistrzami*, Maria Sztuka str. 25
- *Z szacunkiem do indywidualnego stylu*,
Monika Zaręba str. 25
- *Zaczęłam od dobrej szkoły*,
dr Agnieszka Sikora str. 26–27

Felietony

- *Dobranoc, uniwersytecie kochany*,
Stefan Oślizło str. 28
- *Droga Pani Agnieszko*,
Jerzy Parzniewski str. 29

Fotogaleria

- *Spotkania Redaktorów Gazet Akademickich* . str. 30



Pismo ukazuje się od 1992 roku za zgodą JM Rektora.
ISSN 1505-6317

Projekt okładki: Patrycja Matysiak
Redaktor naczelna: Agnieszka Sikora
Sekretarz redakcji: Tomasz Okraska
Współpracownicy: Aleksandra Kielak, Małgorzata Kłoskiewicz, Maria Sztuka
Felietoniści: Stefan Oślizło, Jerzy Parzniewski
Korekta: Monika Zaręba
Projekt graficzny: Łukasz Kliś

Rysunki: Marek Głowacki

Opracowanie wersji internetowej: Bianka Porębska
Adres Redakcji:
ul. Bankowa 5, III piętro, pok. 6, 40-007 Katowice,
tel.: +48 32 359 19 64, e-mail: gazeta@us.edu.pl
www.gu.us.edu.pl

Obsługa poligraficzna:

Profesjadruk, Al. Piłsudskiego 133k, 92-318 Łódź
tel. 42 25 26 755, www.profesjadruk.pl

Nakład: 1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiuścacji i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów. Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

Drodzy Czytelnicy!

U progu nowego roku akademickiego odajemy w Wasze ręce dodatek specjalny – jubileuszowy – poświęcony dwudziestoleciu „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”. Jestem piątym z kolei redaktorem naczelnym, jaki przydarzył się naszemu pismu, ale to właśnie mnie przyszło dokonać podsumowania tego dwudziestolecia, zebrać wspomnienia i refleksje, archiwalne zdjęcia, a także pokusić się o spojrzenie w przyszłość.

Pierwszą osobą, której należą się podziękowania jest prof. zw. dr hab. Maksymilian Pazdan, który jako rektor Uniwersytetu Śląskiego był inicjatorem powstania pisma w 1992 roku. Słowa wdzięczności za wieloletnie wsparcie należą się kolejnym rektorom – prof. zw. dr hab. Tadeuszowi Sławkowi i prof. zw. dr hab. Januszowi Janeczkowi – którzy również uznali, że gazeta uczelniana jest potrzebna i warto ją wydawać. W imieniu redakcji i swoim własnym bardzo dziękuję za dotychczasową współpracę, zaufanie i życzliwość obecnemu JM Rektorowi UŚ prof. zw. dr hab. Wiesławowi Banysiowi, oczywiście, licząc na dalsze wsparcie (w tym finansowe).

Wyrazy szacunku kieruję do moich poprzedników, a szczególnie pierwszego redaktora naczelnego, który nie tylko stworzył „Gazetę Uniwersytecką UŚ”, ale także opracował zrzęby jej funkcjonowania na uczelni. W podziękowaniach nie mogę również pominąć naszych niestrudzonych felietonistów, którzy znacznie dłużej niż ja publikują na łamach tego pisma. Ich dowcip, dostrzeganie absurdów tego świata, a czasami cięte pióro zawsze wzbudzały szczery uśmiech nie tylko u Czytelników, ale i samych redaktorów naczelnych.

Mam nadzieję, że te dwadzieścia lat były dla Państwa czasem ciekawych lektur, wielu odkryć i poznawaniem siebie nawzajem. Na pewno były to lata wyjątkowej pracy dla naszych Współpracowników i Redaktorów. Wszyscy oni starali się, aby ich teksty były wyjątkowe, rzetelnie i profesjonalnie przekazywali relacje z uniwersyteckich wydarzeń, przy zbieraniu materiałów do trudnych tekstów dotyczących badań naukowych skrupulatnie poznawali dotąd nieznaną im terminologię oraz tajniki poszczególnych dyscyplin, a przy tym dbali o stronę językową swoich artykułów. Przy wywiadach potrafili, z jednej strony, zachować indywidualny styl rozmówcy, z drugiej zaś – ład i porządek wypowiedzi. Ten, kto nigdy nie pisał do gazety, nie wie, ile trudu kosztuje napisanie każdego artykułu. Dlatego jeszcze raz, bardzo dziękuję wszystkim, którzy przez ten czas publikowali na łamach naszego pisma. Mamy wciąż jeszcze dużo siły, dużo pomysłów i dużo wiary we własne siły. Potrzebujemy tylko Waszego, Drodzy Czytelnicy, wsparcia, a czasami przymknięcia oka na chochliki, które niekiedy grasują na łamach pisma. Jeśli coś się nie udało przez te lata, przepraszamy. Postaramy się być lepsi.

Agnieszka Sikora

Dr Franciszek Szpor, redaktor naczelny „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” w latach 1992–1997

Zgrzebnie, ale konkretnie

Pierwszym redaktorem „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” był dr Franciszek Szpor, który nie tylko stworzył pismo naszego Uniwersytetu, ale także opracował zręby jego funkcjonowania na uczelni. Po 15 latach przerwy pierwszy naczelny wraca na łamy gazety – tym razem ze swoimi wspomnieniami. Opowiada o tym, co udało się mu dokonać i o tym, czego nie zrealizował, o satysfakcjach, ale i problemach, z jakimi borykała się redakcja w początkach lat 90. XX wieku, będących także okresem wielu zmian na arenie społeczno-politycznej kraju i przełomem w szkolnictwie wyższym.

Początek

„Gazeta Uniwersytecka UŚ” „urodziła się” jako biuletyn informacyjny. Inicjatorem powstania pisma był ówczesny rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. zw. dr hab. Maksymilian Pazdan. To on zgłosił Zakładowi Dziennikarstwa takie zapotrzebowanie i zaproponował, żeby spróbować stworzyć uczelnianą gazetę. Zakład Dziennikarstwa nie tylko z nazwy, ale przede wszystkim z doświadczenia był do tego jak najbardziej powołany, ponieważ wydawał już kiedyś gazetę warsztatową „Studenckim Piórem”. Ostatecznie „padło” na mnie – niedawno zatrudnionego wykładowcę w tym Zakładzie, który nie całkiem jeszcze rozstał się ze swym poprzednim, 20 lat wykonywanym zawodem dziennikarza. Na początek musiałem zorientować się, jaka to ma być gazeta i czego oczekuje rektor. Muszę przyznać, że rektor nie precyzował oczekiwań i nie próbował mnie ukierunkowywać. Dał wolną rękę, aczkolwiek, podczas pierwszej rozmowy, wspomniał, że istnieją uczelnie, które już wydają takie gazety. A zatem sięgnąłem do nich. Wówczas zorientowałem się, co było dla mnie dużym zaskoczeniem, że dwa najpotężniejsze uniwersytety polskie (UJ i UW), takiej gazety nie mają. Ale pisma akademickie wydawały inne uczelnie takie, jak: uniwersytety w Gdańsku, Toruniu, Łodzi i chyba oba w Lublinie. W paru gazetach znalazłem coś, co mi się spodobało i pomyślałem sobie, że to warto skopiować. Były to debaty o bieżących, konkretnych, ważnych sprawach – trzeba pamiętać, że to był rok 1992, okres burzliwych przemian. Często znajdowałem w uczelnianych pismach na przykład takie komunikaty, że może na najbliższą wypłatę nie będzie pieniędzy. Debaty toczone na łamach tych gazet dotyczyły spraw zasadniczych – egzystencjalnych, ale także ideowych – dla życia akademickiego.

Zanim zaczęliśmy numerację, przed wakacjami, w lipcu 1992 roku ukazał się numer „0”. To w gruncie rzeczy był informator dla kandydatów. Pisaliśmy o tym, czym jest uniwersytet, o różnych aspektach bycia i życia na uniwersytecie, z przeglądem wydziałów, kierunków itd. I to było takie wydanie przedpremierowe, okazjonalne.

Zakładałem również, że gazeta stanie się przedsięwzięciem, które będzie – w miarę – na siebie zarabiać. Stworzyłem biznesplan, bardzo idealistyczny zresztą, kalkulując, że będzie to gazeta płatna i jeśli cały nakład się rozejdzie, wówczas pismo choć w części na siebie zarobi. Jak się potem okazało, pierwszy nakład – szaleńczy, bo wynosił 2 tys. egzemplarzy – nie rozszedł się (sprzedawany na portierniach wszystkich budynków) nawet w połowie. Zmniejszyliśmy go do 1000, ale i tak nie można powiedzieć, że pismo na siebie zarabiało.

Z kim i dla kogo?

Uświadomiłem sobie, że uniwersytet to przede wszystkim pracownicy – wtedy – ponad 3 tys. osób. To nie jest mała społeczność. Do tego, oczywiście, bodaj 30 tys. studentów. Ale studenci przychodzą i odchodzą, są tu przejściowo. Więc uznałem, że istotne będą takie treści, które są ważne dla pracowników: zarówno dla nauczycieli akademickich, jak i nienauczycieli. Już po pierwszych numerach miałem satysfakcję, że gazeta jest uważnie czytana i komentowana także przez pracowników administracji. Były, rzecz jasna, różne reakcje – nieko-



Foto: Agnieszka Sikora

↑ Dr Franciszek Szpor

niecznie aprobatywne. Ale gazeta była żywa, ludzie reagowali na to, co się w niej pojawiało.

Praca nad pierwszymi numerami okazała się nieco bolesną konfrontacją moich wcześniejszych wyobrażeń z rzeczywistością. Myślałem, że skoro mam zajęcia ze studentami dziennikarstwa, to gazeta będzie pełniła funkcję ich poletka warsztatowego, a jedynym moim zmartwieniem będzie „nadobfitość” tekstów. Drugim filarem mieli być pracownicy uniwersytetu i tu czekało mnie wielkie zadanie – rozpoznanie tego potencjalnego zaplecza pisarskiego. Okazało się to dość żmudne – byłem osobą nową w społeczności uniwersyteckiej. Jestem wprawdzie absolwentem UŚ, ale po 20 latach moje rozeznanie w *Alma Mater* było mocno ograniczone. Największą porażką było właśnie to, że nie udało mi się, mimo prowadzonych zajęć warsztatowych, rozpoznać i przywiązać do gazety grupy stałych współpracowników spośród studentów. Oczywiście, było parę osób, które, nawet pokończywszy studia, pozostały w kontakcie z gazetą. Można powiedzieć, że eksploatowałem je pisarsko. Wśród nich była, między innymi, Kasia Bytomska, która brała na siebie ciężar przygotowywania bardzo wielu ważnych tekstów – jak np. rozmowy z kandydatami na funkcje rektora w jednej z uniwersyteckich kampanii wyborczych. W tym miejscu muszę dodać, że w zasadzie nie było czegoś takiego, jak redakcja. Byłem ja – redaktor naczelny i jednocześnie redaktor oraz korektor – i pani Ola Kielak, ale nie można mówić o zespole. To się nie udało i to odczytuję jako swoje niepowodzenie.

Natomiast miałem wielką satysfakcję, gdy zacząłem odkrywać wśród nauczycieli akademickich potencjalnych autorów. Namawianiu ich do współpracy towarzyszyło napięcie, bo, z jednej strony, musiałem się liczyć z odmową, z drugiej – mogło się okazać, że kompetencje naukowe, badawcze niekoniecznie muszą iść w parze z talentem łatwego,

przystępnego pisania dla czasopisma, które nie chciało ani nie miało być czasopismem naukowym. Szczęśliwie, nigdy nie spotkało mnie rozczarowanie. Teksty pracowników naukowych zawsze – tak sędzę – były na interesujące tematy i dobrze napisane. Niektórzy profesorowie „pociągnęli” całe cykle.

Gdy gazeta powstawała, poprosiłem pana rektora Pazdana, aby napisał pismo do wszystkich wydziałów z prośbą o ustanowienie swego rodzaju współpracowników gazety, jej informatorów, „dostarczycieli” informacji. I rzeczywiście na radach wydziałów było to pismo odczytane. Zależało mi, aby gazeta była możliwie najlepszym, najbardziej skrupulatnym rejestratorem zdarzeń w uniwersytecie bo – warto to sobie uświadomić – sieć z portalami i stronami www była wtedy zaledwie w powijakach. Z pewnością wydziały nie były równomiernie reprezentowane w gazecie. Ale byłem sam, nie wszędzie mogłem dotrzeć i dowiedzieć się, a aktywność owych współpracowników w sygnalizowaniu ciekawych czy ważnych zdarzeń była bardzo różna.

Wygląd i kuchnia

Gazeta raczej nie miała stałej liczby stron. Staralem się gospodarować objętością raczej oszczędnie. Inne pisma akademickie były okazałe, „tłuste”, na eleganckim papierze – nawet jak na ówczesne czasy – w błyszczących okładkach, z kolorowymi zdjęciami. Ja jednak miałem nawyk dawnych czasów, że gazeta jest papierem ulotnym, więc nie musi być bardzo trwała. Żywiłem też przekonanie, że w stanie ówczesnej mizerni finansowej uczelni rozdęta objętość lśniącego i kolorowego papieru byłaby odmianą kwiatka na kozuchu. Ale może nie miałem w tym racji, może gazeta była zbyt zgrzebna?

Pisma sam nie łamałem, tu bardzo pomocny okazał się pan dr Zbigniew Kantyka, kolega z Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UŚ, który oprócz tego, że jest politologiem i nauczycielem akademickim, zawsze był pasjonatem komputerów. Niezależnie od swoich zajęć prowadził nawet pracownie komputerowe. Był doskonałym łamaczem, znającym się na programach służących do komputerowego składania gazety. Natomiast o wykonanie projektu i makiety pierwszej strony poprosiłem mojego znajomego, nieżyjącego już, bardzo dobrego kolegę, grafika gazetowego i plastyka – Ryszarda Twardocha. To był grafik, który należał do jednych z pierwszych absolwentów wówczas filii krakowskiej ASP w Katowicach. Był przez całe życie zawodowe szefem działu graficznego w „Trybunie Robotniczej”, także autorem grafik satyrycznych, plakatów i grafik książkowych. Od niego zdobyłem wiedzę o łamaniu gazety i o wielu ważnych kwestiach związanych z komponowaniem pisma w całość. I tak, jak długo kierowałem gazetą, trzymałem się tego projektu. Trudno mi ocenić go dzisiaj, może był nazbyt tradycyjny. Wówczas w gazetach zaczęły ujawniać się nowe trendy dotyczące grafiki prasowej, np. w „Wyborczej” i jej magazynach. Pojawiła się też nowa – irytująca – moda podporządkowywania treści grafice. Kładę to jednak na karb mojego przywiązania do tradycji, wedle której grafika ma wspomagać treść, wspierać jej percepcję a nie dominować.

Teksty do gazety były dostarczane w formie maszynopisów. Pani Ola Kielak przepisywała je na komputerze i dyskietkę z artykułami oraz z makietą otrzymywał pan dr Kantyka, który w domu, na swoim komputerze, łamał całość. Następnie dostarczał mi wydruki stron do korekty czy przeróbek, np. gdy coś się nie mieściło lub nie pasowało. Z dzisiejszej perspektywy – to była manufaktura.

O czym gazeta?

Z aprobatą rektora Pazdana spotkała się prośba o zgodę na moje uczestnictwo w obradach Senatu UŚ. Zauważyłem, że w innych gazetach były sprawozdania z takich posiedzeń. Uznałem, że to, co się na nich dzieje – prowadzone dyskusje a nawet spory – są szalenie ważne i z pewnością interesujące dla całej społeczności akademickiej. Było to ważne

tym bardziej, że jednocześnie pełniłem funkcję rzecznika prasowego uniwersytetu. Pan Rektor, oczywiście, poprosił Senat UŚ o zgodę, którą uzyskał i w ten sposób stałem się, autorem czasem dosyć obszernych, relacji z obrad Senatu. Wydaje mi się, że w bezstronnym relacjonowaniu tych posiedzeń nie doznałem jakichś poważniejszych porażek.

Oprócz relacjonowania bieżącego życia uczelni, ważnych wydarzeń, uroczystości, konferencji, w gazecie pojawiały się ciekawe, wspomniane już cykle. Wspaniałe cykl – wolno je, sędzę, nazwać esejami – przygotowała pani profesor Ewa Chojecka. Powstał na kanwie jej podróży do Izraela. Poszczególne pasjonująco opowiadały o tamtej rzeczywistości, ale w powiązaniu z historią. Pani profesor jest bielszczanką, w Bielsku-Białej przed wojną mieszkała duża społeczność żydowska, potem wiele osób wyjechało do Izraela i to właśnie na ich (lub potomków) zaproszenie pani profesor odbyła podróż do tego kraju. Innym interesującym autorem był profesor Krzysztof Rostański, który po swoich pobytach na Kubie przedstawił cykl artykułów poświęconych temu krajowi. Pisał o swoim postrzeganiu Kuby w kontekście wielkich napięć, które towarzyszyły różnym jej okresom. Tego typu teksty – a wypadają tu jeszcze jako autorów wymienić panią profesor Eleonorę Udalską, profesora Marka Piechotę – lokowałem na ostatniej stronie, najczęściej z przerzutem na stronę przedostatnią. To były czytadła, ale czytadła, w moim przekonaniu, godne uniwersytetu, bardzo ciekawe, edukujące czy popularyzujące.

W 1994 roku weszła ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych i wówczas uznałem, że temat prawa autorskiego i własności intelektualnej może być bardzo użyteczny dla ludzi Uniwersytetu, począwszy od studentów, po nauczycieli akademickich. Poprosiłem profesora Andrzeja Szewca – profesora prawa, szefa katedry na Wydziale Techniki – który był specjalistą zarówno od prawa własności przemysłowej (patenty, wynalazki), ale jednocześnie jedynym w tamtym czasie specjalistą wśród prawników uniwersyteckich od prawa autorskiego. Profesor Szewc przygotował cykl bodaj 4 publikacji o nowym prawie w kontekście jego znaczenia na uczelni wyższej.

Znacznie trudniejsze okazało się dla mnie dotarcie do potencjalnych autorów tekstów z obszaru z nauk ścisłych na Uniwersytecie Śląskim. Ale byli np. panowie profesorowie: Jerzy Mioduszewski, matematyk, czy Jerzy Warczewski, fizyk, którzy często pisali do gazety, informowali o ciekawych wydarzeniach i konferencjach lub zgłaszali jakieś interesujące inicjatywy.

Ważny był także cykl prowadzony przez pana Macieja Uhliga z ówczesnego Centrum Techniki Obliczeniowej. Uniwersytet przygotowywał się do „rewolucji” informatycznej, powstawała sieć, do powszechnego użytku wchodził internet. Pan Uhlig w długim i interesującym cyklu przybliżał problemy informatyzacji, internetu i sieci.

Na łamach gazety pisarsko zaistniała też pani profesor Zofia Rajtaczak, psycholog. Prowadziła cykl, który na swój użytek nazwałem „świecką homilią”. A traktował o różnych aspektach bycia etycznym w nauce i o innych współczesnych wyzwaniach moralnych, zawsze jako osadzonych w kontekście życia uniwersyteckiego. Zapamiętałem także dwóch innych profesorów-autorów – Jacka Wodza i Grzegorza Rackiego – którzy objawili się nie tylko jako autorzy ważnych i doskonałych tekstów dotyczących jakości „uprawiania” nauki, jej wyznaczników i kryteriów, ale także jako osoby obdarzone temperamentem publicystycznym. Ich teksty zawsze docierały do gazety bez zamówienia, zawsze były niejako reakcją, włączeniem się w debatę o najważniejszych problemach szkoły wyższej.

A na koniec, nie od rzeczy będzie złożyć wyznaczenie, że nie najmniejszą z satysfakcji pierwszego „naczelnego” jest to, iż do dziś zamieszczają w niej swe felietony Stefan Oślizło czy Jerzy Parzniewski. I niech mi wybaczą, że wspominając ich jako felietonistów, pomijam stopnie, tytuły i godności akademickie. ■

Notowała Agnieszka Sikora

Prof. dr hab. Dariusz Rott, redaktor naczelny „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” w latach 1997–2006

To była przygoda

„Gazeta Uniwersytecka UŚ” to prawie dziesięć lat mojego życia, ale była jeszcze prehistoria... Swoją współpracę z naszym miesięcznikiem uniwersyteckim rozpocząłem bowiem już w 1993 roku, zachęcony przez ówczesnego redaktora naczelnego dr. Franciszka Szpora. Współpracowałem wówczas także z lubelskim „Przeglądem Akademickim”, który przeistoczył się następnie w „Forum Akademickie”, przysyłając tam dość regularnie wiadomości z naszej uczelni. W 1995 roku zacząłem swoją pracę w administracji rektorskiej i właściwie nie zaskoczyło mnie, dwa lata później, pytanie ówczesnego rektora UŚ profesora Tadeusza Sławka, czy nie chciałbym zająć się redagowaniem naszego uczelnianego pisma. Moja odpowiedź mogła być tylko twierdząca. Czasopismo, które przejąłem od red. Szpora, było w dobrej kondycji. Zdążyło już się ukształtować, dojrzeć, nabrać rozmachu, zgromadzić wokół siebie grono stałych czytelników i krytyków, których w środowisku akademickim nie brakowało. W jego redagowaniu pomagała nieoceniona sekretarz redakcji Aleksandra Kielak (nie wiem, czy bez niej podołałbym temu wyzwaniu). Nie planowaliśmy rewolucji, lecz powolną ewolucję pisma. Wymarzyłem sobie, by nie było typowym miesięcznikiem uniwersyteckim (często o takich pismach mówi się, nieco chyba pogardliwie, „gazetka” uczelniana i nie czyta się ich), lecz czasopismem o charakterze społeczno-kulturalno-akademickim, które oczywiście będzie opisywało i dokumentowało uniwersytecką przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Zaczęliśmy zwiększać objętość, rozszerzać grono stałych współpracowników. Przez długie lata staraliśmy się zachować zgrzebną formę graficzną, aby wyraźnie odróżnić się od powstających wówczas akademickich pism kolorowych, wydawanych na kredowym papierze, będących bardziej folderami uczelni niż miesięcznikami do czytania. „Nowe szaty gazety” w postaci projektów okładek autorstwa znakomitego plastyka Grzegorza Hańderka pojawiły się dopiero w 2003 roku.

Corocznie wielkim bestsellerem wydawnictwem był dodatek dla kandydatów na studia zatytułowany „co – gdzie – kiedy”, który ukazywał się w ogromnym nakładzie i bardzo szybko był rozchwytywany przez maturzystów. Spore emocje wywoływały listy osób, które uzyskiwały nagrody rektorskie. Doczekaliśmy się też wielu stałych rubryk, np. wykazu awansów pracowników, listy publikacji wydawnictwa UŚ, żywo komentowanych i cytowanych nieraz



Foto: Agnieszka Sikora

↑ Prof. dr hab. Dariusz Rott

nawet w przemówieniach rektorskich inauguracyjnych kolejne lata akademickie felietonów (Jerzego Parzniewskiego, Stefana Ośliży i, czasowo, Piotra Żmigrodzkiego). Wielu czytelników miały gazetowe dodatki, które dotyczyły m.in. Jana Pawła II, Ryszarda Kapuścińskiego, Tadeusza Różewicza, Romana Polańskiego, ks. Jana Twardowskiego, Lucjana Wolanowskiego, Archiwum Themersonów czy Spotkań Popiołkowskich. Drukowany później wielokrotnie tekst Ryszarda Kapuścińskiego, który kiedyś nawet odwiedził naszą redakcję, mieszcząca się wówczas w przyziemiu rektora, zatytułowany *Dlaczego piszę*, miał swój pierwodruk właśnie u nas, z czego byliśmy niezwykle dumni. W dodatku dotyczącym Romana Polańskiego znalazł się ostatni wywiad, który tuż przed swoją śmiercią autoryzował telefonicznie Władysław Szpilman. Z radością obserwowaliśmy, jak liczne grono studentów i pracowników naukowych uczelni stało z „Gazetą...” w dłoni w długich kolejkach, by uzyskać autografy Ryszarda Kapuścińskiego czy Tadeusza Różewicza. Dodatkami do miesięcznika było również „Forum Książki” wydawane przez naszych lubelskich przyjaciół z redakcji „Forum Akademickiego” oraz magazyn studencki „Suplement”, wydawany przez studentów UŚ, którym pomagaliśmy w jego dystrybucji. Przez kilka lat ostatnie strony miesięcznika zawierały reportaże podróżnicze. W związku z tym warto opowiedzieć pewną historię związaną z najpopularniejszą

szym na naszych łamach reporterem.

Na początku lutego 2000 roku redakcja „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” otrzymała list od pana Lucjana Wolanowskiego. Błyskawicznie odpowiedziałem, zapraszając pana Lucjana do współpracy. Od tego czasu wypadki zaczęły następować błyskawicznie – w drugiej połowie lutego dostałem kolejny list:

W uprzejmej odpowiedzi na list z 11 lutego, chciałbym podziękować za miły list, życzliwy tekst poświęcony mej osobie, a także – propozycję współpracy.

Myszę, że byłby tu na miejscu tekst pod roboczym tytułem „Nowe opowiadania Mórz Południowych”. Punktem wyjścia byłoby – jak sobie wyobrażam – wyjaśnienie tak zwanego „kultu cargo”, czyli zjawiska zwanego też „John Frum”. Nie jestem naukowcem, ale napisałbym o tych zjawiskach, jako że w epoce odrzutowców – realia Mórz Południowych wyglądają zupełnie inaczej niż za czasów Londona czy Conrada.

Gdyby pomysł mój mieścił się w formule redagowanego przez Pana miesięcznika, to proszę o przekazanie mi informacji o objętości, jaka byłaby do przyjęcia. Niestety, nie piszę na komputerze, więc dla mej orientacji proszę o podanie, ile wierszy na stronie no i, ile stron.

O ile moja propozycja mija się z oczekiwaniami redakcji to zastanowiłbym się nad innym tematem.

Propozycja ta zdecydowanie nie mijała się z oczekiwaniami redakcji, tym bardziej, że zaczęliśmy wówczas realizować wspomnianą

ideę tworzenia miesięcznika akademickiego o charakterze uniwersytecko-społeczno-kulturalnym. Nie było więc jakichkolwiek problemów, by ówczesny rektor Uniwersytetu Śląskiego profesor Tadeusz Sławek, ujawniając swoje zainteresowania, między innymi, Morzami Południowymi, zaakceptował ten projekt.

Nie wiedziałem, nie mogłem wówczas wiedzieć, że będzie to początek kilkuletniej i niezapomnianej przygody intelektualnej – współpracy z panem Lucjanem Wolanowskim, koordynowanej przez Mariusza Kubika, wówczas dziennikarza „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” i bliskiego współpracownika pana Lucjana, a następnie jego sekretarza. Pan Mariusz nie szczędził czasu, aby teksty przepisywać, opracowywać i uzupełniać o materiał ilustracyjny... W latach 2000–2003 w dwudziestu ośmiu numerach ukazały się teksty autorstwa Lucjana Wolanowskiego (wcześniej współpracownika m.in. „Poznaj Świata”, „Świata”, „Dookoła Świata”, „Kontynentów” czy długoletniego korespondenta „Przekroju”), a nasz miesięcznik wzbogacił się o stałe, regularnie czytane „rasowe” reportaże podróżnicze. Mój pierwszy kontakt z twórczością Wolanowskiego miał jednak miejsce znacznie wcześniej. Jako młody chłopak namiętnie czytywałem „Kontynenty”, a w 1978 roku – w bibliotece mojego ojca – znalazłem czwarte wydanie klasycznej „australijskiej” książki Lucjana Wolanowskiego – *Początek do Nigdy-Nigdy. Reporter w kraju koali i białego człowieka*, liczącej sobie, bagatela, ponad pięćdziesiąt arkuszy drukarskich. Nie stanowiło to przeszkody dla trzynastolatka, który z wypiekami na twarzy pochłoniął wówczas tę relację. Do dzisiaj mam przed oczyma zdjęcie parowozu (zwanego przez Wolanowskiego pieszczołtliwie „samowarkiem”) ciągnącego pociąg przez pustynny szlak do Alice Springs w samym sercu Australii i znajdujące się na sąsiedniej stronie zdjęcie fragmentu najdłuższej na świecie kolejowej linii prostej, liczącej 530 kilometrów! Być może wówczas wsiadłem na jakiejś stacji do jakiegoś pociągu i tutaj gdzieś tkwią korzenie moich zainteresowań podróżami i podróżopisarstwem, podobnie jak miało to miejsce kilkadziesiąt lat wcześniej z młodym Lucjanem Wolanowskim, który: „z wypiekami na twarzy [...] w mundurku z niebieską tarczą pochłaniał specjalny numer „Wiadomości Literackich” poświęcony Japonii i pisał o tym:

Mam po dziś dzień przed oczyma zdjęcie wagonu motorowego, uruchomionego przez Japończyków na szlakach Mandżurii. Zachwalały jako „Super Express Asia”, pociąg ten mknął przez moją wyobraźnię [...]. W nieforemnej sylwetce motorowego wagonu widziałem symbol podróży przez dalekie kraje. „Pojechać-Zo-

baczyć, pojechać- zobaczyć!” – stukaty koła pociągu z uczniowskiej lektury.*

W styczniu 2001 roku miałem okazję – po kilku rozmowach telefonicznych i wymianie korespondencji – odwiedzić pana Lucjana w jego mieszkaniu przy ulicy Odolańskiej w Warszawie. Pięć lat później – 20 lutego 2006 roku – Lucjan Wolanowski udał się w swoją ostatnią i najdłuższą Podróż. Nigdy nie zapomniemy tej znakomitej współpracy.

Wspomniane już wcześniej przyziemne rektoratu to druga siedziba miesięcznika. Poprzednio zajmowaliśmy małe pokoiki w budynku w pobliżu rektoratu. Gdy w jednym z felietonów Jerzy Parzniewski, opisując naszą redakcyjną siedzibę, napisał, że ogromny korek wywołało pojawienie się w redakcji mężczyzny z fajką i kobiety z dużym biustem (nasz pokój odwiedzili wówczas przedstawiciele zaprzyjaźnionej redakcji miesięcznika AWF we Wrocławiu), otrzymaliśmy... nową siedzibę w budynku rektoratu UŚ.

Nasza redakcja po raz pierwszy pojawiła się też na V Zjeździe Redaktorów Gazet Akademickich w 1998 r., którego gospodarzem było Opole. Wówczas postanowiliśmy zagrać *va banque* i zaprosić redaktorów do Katowic. Okazją był jubileusz trzydziestolecia UŚ. I... udało się. Zaufano „debiutantom” i redakcja „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” była od 9 do 12 września 1998 r. gospodarzem VI Zjazdu (wcześniej odbywały się one w Gdańsku, Toruniu, Wrocławiu, Lublinie i Opolu). Uczestników zaprosiliśmy najpierw do Katowic, aby m.in. zaprezentować niezwykle interesujące periodyki kulturalne „Opcje” i „FA-Art”. Dzięki życzliwości dyrektora Biblioteki Śląskiej prof. zw. dr. hab. Jana Malickiego, nasi goście mogli przedpremierowo zwiedzić nowy gmach Biblioteki Śląskiej na długo przed oficjalnym

otwarcie. Potem pojechaliśmy do Cieszyna, by kontynuować obrady i w kolejnych dniach spotkać się z rektorem UŚ prof. zw. dr. hab. Tadeuszem Sławkiem, redakcją miesięcznika „Śląsk”, ówczesnym burmistrzem Cieszyna dr. Janem Olbrychtem. Zaplanowaliśmy kilka dyskusji panelowych na temat rzecznika prasowego uczelni, roli i miejsca gazet uniwersyteckich w systemie informacyjnym szkół wyższych oraz spotkanie warsztatowe, podczas którego dzieliliśmy się doświadczeniami w redagowaniu naszych periodyków. Nie zabrakło czasu na zwiedzanie Cieszyna (i Czeskiego Cieszyna) oraz – to już w drodze powrotnej – Muzeum Prasy Śląskiej i Artystycznej Oficyny Drukarskiej w Pszczynie. Do legendy przeszło już spotkanie w „Czarcim Kopycie” na Równicy, gdzie zgubiło się dwoje redaktorów: Basia i Andrzej. I choć odnaleźli się prawie po dwóch godzinach, do dzisiaj nie wiemy, gdzie byli, ani co się stało...

„Gazety Uniwersyteckiej UŚ” nie byłyby, gdyby nie znakomita redakcja w osobach Aleksandry Kielak, Katarzyny Bytomskiej, Agnieszki Sikory, Patrycji Mrowiec, Mariusza Kubika, gdyby nie skład wykonywany m.in. przez Zbigniewa Kantykę i Piotra Gorzelańczyka, druk (w drukarni Mariana Wioski), opracowywanie wersji internetowej przez pracowników ówczesnego Centrum Technik Obliczeniowych UŚ. Wszystkim Wam oraz ogromnemu gronu współpracowników jestem ogromnie wdzięczny, bardzo dziękuję i chylę czoła. Dużo dobrych myśli kieruję również ku obecnej redakcji „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”. ■

Dariusz Rott

* L. Wolanowski, *Westchnienie za Lapu-Lapu. Reporter na najdalszym Dalekim Wschodzie*. Wyd. 2. Warszawa 1976, s. 13.



Od lewej: prof. dr hab. Dariusz Rott, Ryszard Kapuściński i Mariusz Kubik w ówczesnej redakcji „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”

Iwona Kolasińska, redaktor naczelna „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” w latach 2006–2010

Trudne wybory

Redaktorem naczelnym „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” zostałam w 2006 roku. Szybko przekonałam się, że wydawanie akademickiego periodyku, spełniającego wymogi nowoczesnego pisma, jest trudniejsze niż przypuszczałam. Pracowałam wówczas w „Dzienniku Zachodnim”, gdzie często pisałam na tematy związane z edukacją, jednak okazało się, że ważniejsza od wiedzy merytorycznej była znajomość środowiska uniwersyteckiego, zrozumienie jego potrzeb i oczekiwań. Zaledwie pobieżne opanowanie tej wiedzy zajęło mi kilka lat.

Pamiętam moje pierwsze spotkanie z ówczesnym rektorem Januszem Janeczkiem, na które przygotowałam wstępny plan gazety. Przyniosłam „Górnośląski Informator Kulturalny”, ostatnie pismo, które redagowałam. Pan rektor nie tylko je znał, ale był także jego czytelnikiem. Myślę, że wysoki poziom tej gazety miał główny wpływ na decyzję o przyjęciu mnie do pracy. Najważniejsze jednak co zapamiętałam, to była atmosfera tego spotkania, urzekła mnie serdeczność i otwartość rektora, czułam, że będzie mi towarzyszyć podczas pracy na Uniwersytecie i nie pomyliłam się.

Potrzebowałam dużego kredytu zaufania. Rzadko zdarza się, aby już pierwsze numery pisma spełniły oczekiwania czytelników. Czulałam się trochę, jak przysłowiowa nowa miotła, wiedziałam, że nie wszystkim podobają się zmiany, które wprowadzam. Powoli i nieśmiało zaczęły się jednak pojawiać drobne oznaki akceptacji. Na okładce trzeciego numeru zamieściliśmy zdjęcie w stroju reprezentacyjnym rektora z prof. Wincentym Okoniem, doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego. Było to wydanie przedświąteczne i ktoś dowcipnie zauważył, że nie jest źle, skoro przed Wigilią mamy na okładce i Mikołaja, i rybę. Poczulałam, że atmosfera wokół mojej osoby nieco się rozluźnia.

Początki pracy na Uniwersytecie były trudne także ze względów osobistych – umierał na raka mój mąż, odszedł nim udało mi się zamknąć pierwszy numer gazety. Skończyli go za mnie były redaktor naczelny prof. Dariusz Rott i dr Agnieszka Sikora, z którą współpracowałam przez wszystkie te lata. Nie pamiętam, czy im za to wówczas podziękowałam. Jeśli nie – dziękuję teraz.

Precyzując profil pisma, stawiałam m.in. na integrację pracowników Uniwersytetu, usprawnienie obiegu bieżącej informacji, poprawienie poziomu identyfikacji pracowników z uczelnią, promowanie indywidualnych i zbiorowych sukcesów. Plan był ambitny, a wpadki nieuniknione. Pierwszą było wprowadzenie działu „Poznajmy się”, który miał być prezentacją pracowników naukowych, administracyjnych i pomocniczych. Pomysł słuszny, ale okazało się, że pracownicy wcale nie mieli ochoty się poznawać. Po wielokrot-

nych i, niestety, bezskutecznych błaganiach o choćby krótkie notki o sobie, musiałam wywiesić białą flagę. Jednak podstawowym zadaniem było usprawnienie obiegu bieżącej informacji. Przyzwyczajona do pracy na czas, ze zdziwieniem odkryłam, że zamówione materiały napływają do redakcji z nawet kilkumiesięcznym opóźnieniem. Jak w takiej sytuacji redagować gazetę zawierającą aktualne wydarzenia? Pozostało relacjonowanie ich przez zespół redakcyjny. W tym okresie dołączyła do nas doświadczona dziennikarka Maria Sztuka. Dzięki jej pomocy mogliśmy obsługiwać większość imprez organizowanych na uczelni. Kiedy po jakimś czasie jeden z zanych profesorów poprosił o gazetę, by, jak stwierdził, „być na bieżąco”, wiedziałam, że obraliśmy dobry kierunek.

Pismo albo się rozwija, albo umiera śmiercią naturalną. Czytelnik bez litości porzuci gazetę, gdy nie znajdzie w niej nic ciekawego. Był to jeden z powodów wprowadzenia na łamy tematyki badań naukowych. Im lepiej poznałam środowisko akademickie, tym bardziej nabierałam przekonania o konieczności prezentacji, poza murami uczelni, efektów badań prowadzonych przez zespoły badawcze UŚ, a jednocześnie pokazania wielkiego potencjału naukowców Śląskiej *Alma Mater*. Niestety, początkowo nikt nie chciał się chwalić swoimi do-

konaniami. Dopiero po kilku miesiącach działań naukowych na stałe zagościł w gazecie.

Mile wspominam zjazdy redaktorów gazet akademickich. Zawsze towarzyszyły im długie dyskusje na temat roli i kształtu tego typu pism. Jedni uważali, że powinny one stanowić płaszczyznę wymiany poglądów pracowników, poruszać również tematy niewygodne dla władz uczelni. Inni przypisywali jej funkcję głównie promocyjną. Przyznam, że zawsze miałam dylemat, co wybrać. Wiedziałam jednak, że gazeta dociera do różnych redakcji, a dziennikarze skłonni są rozdmuchać każdy temat, szczególnie mało dla uczelni pochlebny. Z drugiej strony, miałam poczucie, że nie spełniam oczekiwań tych, którzy chętnie przypisałiby jej rolę ostrego forum dyskusyjnego. Mając pełną swobodę w decydowaniu, skupiliśmy się na bieżącej informacji i promocji badań naukowych. Wierzyłam, że dzięki temu pismo stanie się kroniką wydarzeń na uczelni, a media zewnętrzne podchwycą tematy ciekawych badań i realizowanych projektów.

Gazeta jest zawsze efektem pracy zespołu, tworzyliśmy ją wspólnie z dr Agnieszką Sikorą i redaktor Marią Sztuką i choć nieraz kolegia bywały burzliwe, zawsze chodziło o jedno – pismo miało być najlepsze! Do dziś się przyjażnimy. ■

Iwona Kolasińska



foto: Agnieszka Sikora

↑ Iwona Kolasińska podczas XVIII Zjazdu Redaktorów Gazet Akademickich w Gdańsku w 2010 roku

Jolanta Kubik, redaktor naczelna „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” w okresie styczeń 2011–listopad 2011

Redaktorska przygoda

Z „Gazetą Uniwersytecką UŚ” byłam związana przez niecały rok. W dwudziestoletniej historii miesięcznika to krótki czas. Dla mnie jednak był to bardzo intensywny okres.

Dziennikarstwo to, odkąd sięgam pamięcią, mój wymarzony zawód. Jest w nim wszystko dla ciekawskich: poznawanie nowych ludzi i miejsc, odkrywanie nowych tematów, doksztalcanie, podróżowanie. Słowem – zmienność jest w tym fachu jedyną stałą. Twórcy jednego z podręczników dziennikarstwa ostatnich lat piszą, że „współcześni dziennikarze muszą wciąż doskonalić swój zawodowy warsztat, muszą być zawodowcami, najlepszymi w danej dziedzinie, muszą być rzecznikami prawdy, a oprócz tego czuć radość z tego, co robią”*. Oczywiście, dziennikarstwo nie jedno ma imię, a w tym miejscu nie mam snuć rozważań o jego rodzajach i możliwościach, ale podzielić się wspomnieniami dotyczącymi mojej pracy w „Gazecie Uniwersyteckiej UŚ” – miesięczniku Uniwersytetu Śląskiego.

Konkurs na redaktora naczelnego „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” podzielony był na trzy etapy: weryfikacja dorobku i dwie rozmowy kwalifikacyjne. Chciałam spróbować swoich sił, ale – szczerze mówiąc – nie liczyłam na wygraną, dlatego wynik był dla mnie sporym zaskoczeniem. Debiutowałam na łamach „Gościa Niedzielnego” jako studentka pierwszego roku polonistyki. Rok wcześniej otrzymałam wyróżnienie w konkursie organizowanym przez „Dziennik Zachodni” i Pałac Młodzieży w Katowicach – „Szukamy Mistrza Reportażu”. Miałam doświadczenie dziennikarskie, zdobyte w lokalnej prasie. Pisanie było moim sposobem na życie. Może nie jedynym, ale na pewno najważniejszym.

Zespół Działu Informacji i Promocji przyjął mnie bardzo serdecznie. Wiele cierpliwości na samym początku wykazała Agnieszka Sikora, która wprowadzała mnie w tajniki administracyjno-redakcyjne. „Gazeta Uniwersytecka UŚ” usytuowana jest w Dziale Informacji i Promocji, co ma swoje zalety i wady. Gazeta przestaje dostarczać informacji, a staje się narzędziem promocyjnym. Ten ruch wydaje się nieunikniony w dobie internetu. Coraz więcej uczelni, idąc z duchem czasów, stawia na rozbudowywanie stron internetowych, tworzenie telewizji internetowej. Periodyki uczelniane często utrzymują się z sentymentu i tradycji, dlatego ich rola, wygląd, zadania również się zmieniają. Bogata szata graficzna ma zwrócić uwagę czytelnika na tematy, których „termin ważności” wydaje się być nieco dłuższy niż tydzień czy miesiąc. „Gazeta Uniwersytecka UŚ” była już wprawdzie kolorowa, ale dotychczasowa szata graficzna odpowiadała starym modelowi. Kiedy więc pojawiła się możliwość dokonania zmiany, skorzystałam z niej. Projekt nowej szaty graficznej wykonał dr Łukasz Kliś. Długo rozmawialiśmy na temat nowej koncepcji, ale bardzo szybko znaleźliśmy porozumienie. Dr Kliś zaproponował portrety autorów. To był strzał w dziesiątkę! Muszę przyznać, że współpraca z Łukaszem była dla mnie bardzo ożywcza. Jego entuzjazm udzielił mi się. Miałam poczucie, że jego otwartość, niezawodność i pomysłowość to było coś, czego nam brakowało. Styl nowoczesny to była droga, którą chciałam dla gazety. Zmiana szaty graficznej pociągnęła za sobą zmianę układu miesięcznika. Elementami konstruktywnymi stały się działy związane z pokazywaniem badań naukowych, wywiady związane z tematem numeru lub wydarzeniem miesiąca, prezentacja losów absolwentów, pasji naukowców i pracowników administracyjnych, osiągnięć studentów. Następnym elementem, który zdecydowałam się zmienić, była witryna internetowa. Za jej przygotowanie odpowiadał Mateusz Rynk.



foto: Agnieszka Szymala

↑ Jolanta Kubik

Po wielogodzinnych spotkaniach, szukaniu najlepszych rozwiązań i pogodzeniu fantazji redaktorskich z rzeczywistością sieciową udało się wypracować nowy, kompatybilny z szatą graficzną, model strony internetowej gazety. Za tym poszedł pomysł stworzenia profilu gazety na Facebooku. Bardzo pomogły nam koleżanki z Biura Prasowego i Biura Imprez Akademickich. Profil nie powstałby bez pomocy Agnieszki Szymali. Dzielnie sekundowała jego narodziny, nieco wspierała, kiedy raczkował, a potem już tylko kibicowała, „lubiąc to”, co pojawiał się w kolejnych odsłonach.

Niewątpliwie moim najpiękniejszym wspomnieniem było spotkanie z panią Alicją Kapuścińską w Warszawie, które poprzedzało otwarcie wystawy fotografii Ryszarda Kapuścińskiego na Wydziale Teologicznym UŚ. Pani Alicja przyjęła mnie bardzo ciepło. Bardzo inspirującym doświadczeniem był Zjazd Redaktorów Gazet Akademickich w Opolu. W gronie około pięćdziesięciu dziennikarzy byłam jedną z najmłodszych, jeśli nie najmłodszą redaktorem naczelną. Spotkanie było okazją do kontrolowanego podglądania „jak robią to inni”. Wymienialiśmy pomysły, ocenialiśmy, komentowaliśmy. „Gazeta Uniwersytecka UŚ” w nowej szacie graficznej zebrała dużo pochwał, co było dla mnie i całego zespołu najlepszą nagrodą za nietłwą pracę.

W swoim „ostatnim słowie” chciałabym przede wszystkim podziękować wszystkim współpracownikom, a szczególnie Agnieszce Sikorze, za wysiłek włożony w tworzenie pisma. Kompozycja mówi, że w tym miejscu powinny znaleźć się wnioski albo plany na przyszłość. Pozwólcie, Drodzy Czytelnicy, że pozostawię trzy kropki... ■

Jolanta Kubik

* Wprowadzenie. W: M. Chyliński, S. Russ-Mohl: Dziennikarstwo. Warszawa 2007, s. 15.

Aleksandra Kielak jest związana z „Gazetą Uniwersytecką UŚ” od samego początku – do dziś

20 lat razem


Sekretarzem redakcji „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” zostałam w sposób naturalny, niemal mimowolny, już w momencie jej powstania, ponieważ od początku (czyli od numeru zerowego, wydanego w 1992 roku) ulokowała się na moim biurku. Moim, czyli szefowej Działu Agend Kulturalnych UŚ, mieszczących się wówczas na tyłach rektoratu, przy ul. Bankowej 12 b. Tam odbywały się pierwsze kolegia redakcyjne w gronie pracowników pobliskiego Wydziału Nauk Społecznych.

Selekcji pierwszych materiałów na agendowym biurku dokonywał pierwszy redaktor naczelny dr Franciszek Szpor, całość łamał i składał dr Zbigniew Kantyka. Wszystko to 20 lat temu, przy użyciu komputerów zapomnianych już generacji i w edytorze tekstu TAG. Znalezienie jakiegokolwiek drukarni również było wyzwaniem. Z czasem wokół mojego agendowego biurka zaczęli gromadzić się współpracownicy z różnych stron uniwersyteckiego świata: przede wszystkim stali felietoniści (Jerzy Parzniewski – odkrycie z Działu Zaopatrzenia – i Stefan Ośliżło, czyli... i tu stosujemy słuszne prawo do anonimowości, podpisującego się pseudonimem, miłego autora) oraz autorzy tekstów – wykładowcy akademicki i podsyłani z WNS przyszli dziennikarze. Moje biuro i osoba przez lata pozostawały jedynym punktem zbornym i orientacyjnym redakcji – mimo kolejnych przeprowadzek oraz zmian struktury administracji ogólnouczelnianej udawało mi się podtrzymywać kontakty, przekazywać materiały, dbać o archiwum, prowadzić rozliczenia.

Pierwsze niezależne, samorządne, a przede wszystkim wyłącznie gazetowe biurko (razem z komputerem, drukarką i etatowym redaktorem) wstawiono w 2004 roku do, mieszczącego się w przyziemiu rektoratu, gabinetu głównego specjalisty do spraw kultury – czyli mojego. Tym sposobem miałam przyjemność poznać nie tylko absolutnie wszystkich kolejnych redaktorów naczelnych oraz następujących po sobie etatowych członków redakcji (Mariusza Kubika, Katarzynę Bytomską, Patrycję Mrowiec, Agnieszkę Sikorę), karykaturzystów i grafików (np. Ryszarda Twardocha – artystę plastyka, autora plakatów i ilustracji książkowych, Grzegorza Hańderka – wtedy młodego doktoranta, pracownika ASP w Katowicach i Wydziału Artystycznego UŚ w Cieszynie, obecnie prorektora ASP czy naszego nieocenionego i zapoznanego już od lat Marka Rojka – uniwersyteckiego artystę plastyka), a także cyklicznych felietonistów (prof. dr hab. Janusza Rybę z Zakładu Historii Oświecenia i Romantyzmu, który pięknie pisał o pieskach salonowych; wieloletniego szefa Katedry Botaniki Systematycznej prof. zw. dr hab. Krzysztofa Rostańskiego, podróżującego na Kubę; pisarza, podróżnika i tłumacza Lu-



fot. Zbigniew Kielak

 Aleksandra Kielak z kotem Asikiem

cjana Wolanowskiego). Przysłuchiwałam się także wielu powstającym w mojej obecności wywiadom (m.in. z ks. Tadeuszem Bonieckim, którego przy tej okazji poznałam). Do redakcji Gazety zaglądał na herbatkę ówczesny rektor UŚ prof. zw. dr hab. Tadeusz Sławek (redaktor naczelny GU prof. dr hab. Dariusz Rott pełnił jednocześnie funkcję jego sekretarza). Był to dla mnie czas wielu interesujących spotkań, rozmów i znajomości.

Niezależną siedzibę redakcja GU zyskała dopiero w 2006 roku, przy okazji przeprowadzki do pomieszczenia mieszczącego się w ówczesnym klubie „Kubuś” (po dawnej Czytelnicy Cza-

sopism). Kolejna przeprowadzka miała miejsce w 2007 – na trzecie piętro budynku przy ul. Bankowej 5, do Działu Informacji i Promocji, łączącego w sobie kilka działających wcześniej oddzielnie jednostek. W nowym biurze obok redaktor naczelnej zasiada także własny sekretarz redakcji. Ja pozostałam w składzie Biura Promocji i Imprez Akademickich, choć nadal zajmuję się rozliczeniami finansowymi Gazety. Nie narzekam, przeciwnie – w dobie powszechnej komunikacji elektronicznej autor nieczęsto zagląda do redakcji... chyba, że liczy na honorarium. ■

Aleksandra Kielak

Mariusz Kubik (absolwent Wydziału Nauk Społecznych UŚ), współpracownik, a następnie pracownik „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” w latach 1998–2003

Kultura pod lupą

W „Gazecie Uniwersyteckiej UŚ” publikowałem w latach 1998–2003 i, okazynie, w 2006 roku – najpierw jako współpracownik, a w latach 2000–2002 pracownik redakcji. Poza obowiązkami redakcyjnymi mogłem na jej łamach zajmować się literaturą i kulturą współczesną, na co – na szczęście – pozwalał ówczesny profil pisma.

O codziennej pracy i historii pisma napisali inni, znacznie dłużej i intensywniej z nim związani. Dodam tylko, że możliwość dzielenia się swymi pasjami na łamach „Gazety” była dla mnie nie tylko przywilejem, ale i przyjemnością. Publikacje o pisarzach współczesnych czy dodatki poświęcone literaturze i filmowi – z tego, co słyszę, także po latach cieszą się sporą popularnością, dzięki obecności w internecie. Cieszę się, że moja pierwsza po studiach praca zawodowa mogła, choć w niewielkim stopniu, stać się dla kogokolwiek użyteczna. Przypominam sobie też, że w czasach moich redakcyjnych dyżurów, w pokoju, gdzie znajdowała się redakcja, odbywały się także próby muzyków ze Studenckiego Zespołu Pieśni i Tańca „Katowice”. Była to więc – co piszę z radością – jedyna w moim życiu redakcja, w której nie było konieczności włączania radia. ■

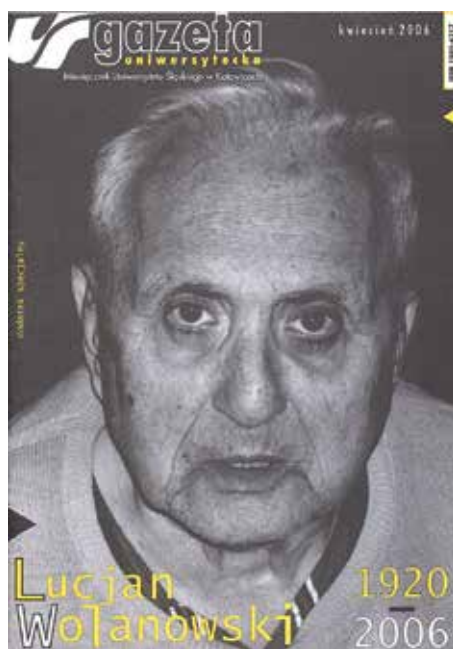
Mariusz Kubik

Od redakcji:

Wrodzona skromność Mariusza Kubika, mimo moich nalegań, nie pozwoliła mu wspomnieć o jego zasługach dla „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”. Dlatego robię to ja (Agnieszka Sikora). Mariusz jest autorem prawie setki tekstów, które zostały opublikowane na łamach naszego pisma. W tym na szczególne wyróżnienie zasługują artykuły i wywiady, będące owocem jego spotkań z najwybitniejszymi przedstawicielami polskiego świata kultury (literatury, sztuki, teatru, filmu, nauki) – wystarczy wymienić kilka nazwisk: Władysław Szpilman, Roman Polański, Wojciech Kilar, Bohumil Hrabal, Artur Międzyrzecki, Jan Karski, Władysław Kopaliński, Zofia Chądzyńska, Kazimierz Brandys, Julian Strykowski, Ryszard Kapuściński, Tadeusz Różewicz, ks. Jan Twardowski... To również za jego sprawą „Gazeta Uniwersytecka UŚ” publikowała na swoich łamach cykl reportaży Lucjana Wolanowskiego. Dzięki uprzejmości Mariusza, miałam okazję odwiedzić, wraz z ówczesnym redaktorem naczelnym prof. dr. hab. Dariuszem Rottem, warszawskie



↑ Mariusz Kubik



mieszkanie Lucjana Wolanowskiego i poznać go osobiście. Miałam również ogromną przyjemność, wspólnie z Mariuszem Kubikiem, opracować dodatek specjalny do „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” w kwietniu 2006 roku – poświęcony Lucjanowi Wolanowskiemu – po jego śmierci. Do dziś odbieram telefony z pyta-



niem, czy mamy jeszcze w archiwum numery lub dodatki specjalne „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” z artykułami Mariusza. Świadczy to o wysokim poziomie jego tekstów oraz oryginalnym charakterze. Mam nadzieję, że – mimo dość długiej przerwy – nasza współpraca na niwie dziennikarskiej jeszcze się nie zakończyła.

Katarzyna Bytomska, współpracowniczka, a następnie redaktorka „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” w latach 1995–2004

Studia, studia... i po studiach z Gazetą

Do dr. Franciszka Szpora, pierwszego redaktora naczelnego GU, trafiłam – jak mi się wydaje – jeszcze w klasie maturalnej. Myślałam o dziennikarstwie i chciałam z kimś o tym porozmawiać. Napisałam coś na próbę i nigdy nie zapomnę masy wyciętych z mojego tekstu zbędnych epitetów. W ten sposób nauczyłam się, na czym polega przekazywanie informacji. Pan redaktor zasugerował raczej polonistykę, ale zaproponował też współpracę z uniwersyteckim periodykiem.

Mój pierwszy tekst w GU został opublikowany w październiku 1995 roku i dotyczył Międzynarodowego Studenckiego Festiwalu Folklorystycznego, z którym później związałam się na dłużej jako rzecznik prasowy. Z Gazetą pod pachą spędziłam całe studia. Systematycznie wypełniałam redakcyjne zamówienia na reportaże i wywiady, przynosiłam teksty własnego pomysłu. Niektóre były efektem kooperacji ze Studenckim Studium Radiowym „Egida”, obsługującym osiedle akademickie w Katowicach-Ligocie, na którym mieszkałam. Do radia trafiłam z tych samych powodów, co do Gazety. Poza tym, redakcja mieściła się w „moim” akademiku, wstyd byłoby nie zajrzeć tam choć raz.

Semestr letni pierwszego dla mnie roku akademickiego 1995/1996 upłynął pod znakiem zbliżających się wyborów nowego rektora Uniwersytetu Śląskiego. Na zamówienie redakcji przeprowadziłam rozmowy z trojgiem kandydatów: prof. zw. dr. hab. Marianem Puliną, prof. zw. dr. hab. Genowefą Grabowską i prof. zw. dr. hab. Tadeuszem Sławkiem. Wygrał, jak wiadomo, kandydat filologów, a ja do dzisiaj przechowuję wydruk wywiadu do autoryzacji z naniesionymi przez niego odręcznie poprawkami oraz dowcipnym i eleganckim zarazem komentarzem. Tym sposobem życie akademickie wciągnęło mnie na dobre. Dziennikarskie obowiązki dawały możliwość orientowania się na bieżąco we wszystkich ak-

tualnych uniwersyteckich kwestiach. Lepiej się studiuje, mając świadomość, co się dzieje w murach uczelni, w której człowiek zamierza spędzić kilka lat.

Pamiętam, między innymi, jak pod przewodnictwem prof. dr. hab. Zofii Ratajczak powstawała, w długich dyskusjach, nowa forma studiowania: Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne. Żałowałam, że sama nie miałam takiego wyboru i w efekcie studiowałam dwa kierunki jednocześnie, bez indywidualnego tutora. Wielokrotnie miałam okazję odkrywać niecodzienne zainteresowania, osiągnięcia i osobowości pracowników uniwersytetu, nie tylko naukowych! Spotkania z nimi wspominam jako szalenie interesujące:



to z Ireną Pecold, była reprezentantką Polski w piłce ręcznej, z Krzysztofem Zanussim, wykładowcą na Wydziale Radia i Telewizji, z którym rozmawiałam o tym, jak z fizyka i filozofa został reżyserem i jak krąży między Wschodem i Zachodem, z Magdaleną Piekorz – o jej dokumentach jeszcze zanim zadebiutowała jako reżyser filmów fabularnych, z Maciejem Pieprzycą o wielorakich związkach ze Śląskiem i Śląskim Uniwersytetem, z prof. zw. dr. hab. Pawłem Migulą o menedżerskich talentach Linneusza...

Kiedy zdecydowaliśmy się na cykl rozmów z liderami z indeksów cytowań, okazało się, że to niemal wyłącznie badacze z wydziałów niehumanistycznych... Na każdą szłam z dużą na ramieniu, pełna obaw o możliwość porozumienia i zawsze okazywało się, jak dalece mylne są moje wyobrażenia: prof. zw. dr. hab. Stanisław Kucharski opowiedział mi o tym, jak filozofię zamienił na chemię mokrą, której nie lubi, i w końcu na teoretyczną, prof. zw. dr. hab. Kazimierz Klimek – o swoich niespełnionych fascynacjach nafciarskich, prof. zw. dr. hab. Marek Zrałek, o tym, jak był pierwszym studentem fizyki Filii UJ w Katowicach, prof. zw. dr. hab. Jerzy Paszek – oczywiście, o pożytkach gry w scrabble. Dwukrotnie miałam ogromną przyjemność rozmawiać z prof. zw. dr. hab. Andrzejem Lasotą (liderem list cytowań, doktorem *honoris causa* UŚ, uroczym rozmówcą) o międzynarodowym i radosnym gronie matematyków i przyjaźni jako recepcie na naukowy sukces, o pięknie w matematyce i o... *Love Story*. Ze śp. prof. Ireneuszem Opackim – jako laureatem Nagrody Miasta Sosnowca i Nagrody Prezydenta Katowic – rozmawialiśmy o życiu i pracy humanisty w śląskim środowisku akademickim, a przede wszystkim... poza nim.

Odwiedzałam również koła naukowe i konferencje, poznawałam wybitnych uniwersyteckich gości oraz nieprzeciętnie utalentowanych studentów – m. in. stypendystów MEN, których sylwetki systematycznie prezentowałam na łamach GU. Ile przy okazji nawiązało się ciekawych znajomości! Marek Migalski, zanim osiągnął szczyty medialnej popularności, na początku dał swój pierwszy w życiu wywiad mnie (kwiecień 1999). Tomasz Głogowski, który na katowicką polonistykę, gdzie stał się pomysłodawcą i organizatorem kilku śląskoznawczych konferencji, trafił z Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Tarnowskich Górach, od 2005 roku jest posłem na Sejm RP.

W 2001 roku skończyłam studia i podjęłam pracę w uniwersyteckim Biurze Promocji i Karier, w sekcji informacji, ma się rozumieć. Biuro mieściło się w budynku głównym rektoratu, niemal po sąsiedzku z gabinetem JM Rektora UŚ, prof. zw. dr. hab. Tadeusza Sławka,

pełniącego na tym stanowisku drugą kadencję. Znalazłam się w samym środku wszystkiego, czyli tam, gdzie chciałam. Po roku dobrowolnie przenieśliśmy się jednak do położonej w przyziemi, wymalowanej na kolor niebieskich migdałów, siedziby Gazety Uniwersyteckiej, gdzie spędziłam dwa kolejne lata, już jako etatowy pracownik. Redaktorem naczelnym był wtedy prof. dr. hab. Dariusz Rott, pełniący także funkcję sekretarza rektora.

Staraliśmy się możliwie skrupulatnie dokumentować życie Uczelni: pisaliśmy o okolicznościach i wyzwaniach akredytacji (wywiad z przewodniczącym Państwowej Komisji Akredytacyjnej prof. dr. hab. Andrzejem Jamiołkowskim), o nowych inwestycjach (gmach Wydziału Prawa i Administracji), o niełatwych początkach projektu budowy nowej siedziby Biblioteki UŚ, o otwieraniu nowych ośrodków akademickich, pożytkach i zobowiązaniach związanych z funkcjonowaniem wyższej uczelni rozmawialiśmy z prezydentami wszystkich miast akademickich Uniwersytetu Śląskiego, o współpracy z zagranicznymi ośrodkami akademickimi – wieloletniej, odświeżanej, lub też całkiem nowej – z ich przedstawicielami, gośćmi Uniwersytetu Śląskiego.

Osobny rozdział w moim redaktorskim życiorysie stanowią coroczne spotkania redaktorów gazet akademickich. Członkowie redakcji z całej Polski od kilkunastu lat regularnie biorą udział w zjazdach, które organizowane są przez kolejne redakcje. Spotkania dają bezcenną możliwość wymiany doświadczeń, nawiązania pomocnych w pracy kontaktów, współpracy, poprawy warsztatu, wzajemnych inspiracji. GU była organizatorem VI Spotkania Redaktorów Gazet Akademickich w cieszyńskiej (wtedy jeszcze) Filii UŚ. We wrześniu 1999 roku spotkaliśmy się w Częstochowie, w 2000 roku w Poznaniu, w 2001 – w Krakowie i w 2002 – w Płocku. Każda z redakcji jest na swojej uczelni umocowana na swój sposób, zwykle są to niewielkie zespoły, nierzadko jednoosobowe, za to z charakterem. Zobaczyć wszystkich redaktorów razem, spędzić w tym niepowtarzalnym gronie kilka dni – tego nie da się zapomnieć.

Gazeta Uniwersytecka zmieniała się, rozrastała o nowe rubryki, przybywało stron i współpracowników. Obok grzbietu głównego wydawaliśmy także dodatki specjalne, poświęcone ważnym wydarzeniom i osobowościom: otwarciu Archiwum Themersonów na Wydziale Filologicznym, Józefowi Szajnie – doktorowi *honoris causa* UŚ, Spotkaniom Popiołkowskim, wieczorom akademickim (na przykład z Jerzym Stuhrem, kiedy chętni nie zmieścili się w przepełnionej auli Kazimierza Lepszego, a szanowny gość ledwo dobrnął do mikrofonu); ale także informatory dla kan-



dydatów na studia w UŚ, dodatek europejski (przed wstąpieniem Polski do UE) czy festiwalowy poświęcony Międzynarodowemu Studenckiemu Festiwalowi Folklorystycznemu. Zmienił się także wygląd Gazety, o co zadbał odnaleziony w ówczesnej cieszyńskiej Filii UŚ młody, utalentowany grafik Grzegorz Hańderek (dziś jest prorektorem katowickiej ASP). Każda z oryginalnych okładek jego autorstwa wzbudzała zainteresowanie, nierzadko – dyskusję. Każda była najpierw niecierpliwie wyczekiwana w redakcji. Wewnątrz gazety pojawiły się rysunki satyryczne (na tym polu Grzegorz konkurował z Markiem Rojkiem – artystą plastykiem zatrudnionym wtedy w Dziale Agend Kulturalnych, dziś Biurze Prasowym UŚ), nowy layout, nowa czcionka.

Ja, tymczasem, coraz częściej zaglądałam do mieszczącej się na Wydziale Filologicznym Szkoły Języka i Kultury Polskiej UŚ, dowodem na to niech będą pojawiające się od 2000 roku materiały, dokumentujące działalność tej instytucji. Kilka lat później dla lektoratu na Białoruskim Państwowym Uniwersytecie w Mińsku opuściłam redakcję GU. Trzy moje ostatnie artykuły (październik 2005, 2006, 2007) powstały w czasie, kiedy pracowałam już za granicą. Po powrocie ze Wschodu spędziłam jeden rok akademicki (2007/2008) na etacie asystenckim w SJKP, później wyjechałam znowu na kolejne trzy lata, tym razem do Serbii, na Uniwersytet w Belgradzie. Stamtąd przenieśliśmy się do Moskwy, gdzie prowadzę kursy językowe organizowane przy Instytucie Polskim. Ze wszystkimi moimi studentami lubię dużo pisać: streszczenia, recenzje, reportaże, wywiady. Zwracamy uwagę na przejrzystość stylu, poprawiamy interpunkcję, redagujemy... ■

Katarzyna Bytomska

Dr Zbigniew Kantyka, pracownik Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UŚ, związany był z „Gazetą Uniwersytecką UŚ” od 1992 do 2001 roku

Forum akademickiej wspólnoty

Myślę, że sukces „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”, która bez większych wstrząsów i rewolucji przetrwała aż tyle lat, wynika przede wszystkim z przyjęcia, już na wstępie, czysto dziennikarskiej formuły czasopisma, czyli założenia, że będzie ono redagowane oddolnie – przez pracowników i studentów, z zachowaniem odpowiedniego dystansu do władz i administracji uczelni. Miało być to pismo całej akademickiej wspólnoty – forum komunikowania się w sprawach najważniejszych. Na tle wcześniejszych doświadczeń naszej i innych uczelni była to koncepcja nowa, pozwalająca uniknąć wydawania, przygotowanego przez administrację, rutynowego urzędowego biuletynu informacyjnego. Mimo różnych zawirowań, wzlotów i upadków, problemów redakcyjnych i technicznych, pomysł wypalił. Dzięki temu znaczący okres historii naszej Uczelni ma swoją autentyczną dziennikarską dokumentację, zawartą w kolejnych rocznikach gazety, które – poprzez informacje, publicystykę, dyskusje, komentarze, fotografie, grafiki – nieźle odzwierciedlają atmosferę minionych lat, łącząc dzień dzisiejszy z przeszłością. Utrzymanie tego kursu to gwarancja powodzenia w przyszłości. Czasy bowiem zmieniają się, powstają nowe możliwości w zakresie technik i form przekazu, nie zmienia się jednak misja, której podstawę stanowi porozumiewanie się i integrowanie środowiska uniwersyteckiego. ■

Zbigniew Kantyka



↑ Zbigniew Kantyka

Prof. UŚ dr hab. Maria Z. Pulinowa, jako autorka artykułów, współpracuje z „Gazetą Uniwersytecką UŚ” niemalże od początku jej istnienia

Moja gazeta

Nie da się ukryć, że lubię moją „Gazetę...”. Szczególnie ostatnio, w poręcznej, estetycznej formie. Przy wielkim przestrzennym rozproszeniu wydziałów naszej uczelni, pismo niewątpliwie łączy.

Przez ostatnie 20 lat dobrze służyła w formowaniu się naszej wspólnoty. Życząc Jubilatce rzeszy czytelników, pragnę w tym słowie wskazać zagadnienia, których tam poszukuję – tematów pozwalających mi „wypływać” na szersze wody dyskursu społecznego o kształce-

niu. Ograniczone ramy tej wypowiedzi pozwalają tylko na „dotknięcie” pewnych wątków.

A więc, co najbardziej cieszy? Nawiązanie w ostatnich latach do tradycji „mistrz-uczeń” – przyznawanie Lauru Studenta przez młodzież wybitnym nauczycielom akademickim, co gazeta skrzętnie odnotowuje. Nagroda ta potwierdza istnienie stale jeszcze niezaburzonej przez cyfrowe media przestrzeni synergicznej, w obrębie której odbywa się znacząca wymiana nie tylko samej wiedzy (jak to czyni komputer), ale postaw oraz wartości pomiędzy nauczycielem i uczniem. Warto tu wspomnieć, że w 2011 roku studenci obdarowali „laurem” prorektor prof. dr hab. Barbarę Kozusznik oraz prof. dr hab. Jana Ilczuka!!! Już myślą wybiegam do przodu – kto następny...?

Chętnie czytuję zamieszczane w „Gazecie Uniwersyteckiej UŚ” krótkie rozprawki studentów w formie eseju. Tu często odkrywam nieszablonowe, z talentem pisane teksty, które ukazują jakieś nowe, niedostrzegane przeze mnie relacje np. Radosława Tomalskiego „O pojęciach *sacrum* i *profanum*” (GU 10/2001). Zdarza się, że wybrane eseje kserują dla studentów, prowokując do dialogu.

Jako nauczyciel akademicki, pilnie śledzę

dyskusje o jakości kształcenia. Ważny to czas, gdyż rewolucja medialna wymusza znaczne przemiany w tej sferze. Stąd jednym z najważniejszych dla mnie w ostatnim roku był artykuł Małgorzaty Chrupały-Pniak pt. „Rozważanie o uczeniu na uniwersytecie” (GU 10/2011). Autorka omówiła zbiór prac pt. „Dobrze uczyć. Zarys systemu dobrych praktyk dydaktycznych w uczelni wyższej” (red. B. Kozusznik, J. Polak, UŚ, Katowice, 2011). Wielka wartość tego tomu polega m.in. na ukazaniu szerszego tła kulturowego „tu i teraz”, w którym nieustannie przebiega proces kształcenia młodzieży. W imieniu kolegów z WNoZ pragnę podziękować pomysłodawcom i autorom za tę cenną książkę. Niestety – nie ma jej w Bibliotece Głównej; nie ma jej też w naszej księgarni; jest właściwie nieosiągalna... Apeluję o jej wznowienie i rozpowszechnienie wśród młodszych pracowników dydaktycznych. To naprawdę ważna sprawa.

Na zakończenie – cóż rzec? „Gazeta Uniwersytecka UŚ” to taki „dar codzienności” dla każdego, kto poszukuje głębszych sensów w budowaniu naszej Wspólnoty Uniwersyteckiej. ■

Maria Z. Pulinowa



↑ Prof. UŚ dr hab. Maria Z. Pulinowa

Dr Agnieszka Turska-Kawa, stała współpracownik „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” od 2004 roku

Lekcja dziennikarstwa

Kiedy zaproponowano mi spisanie refleksji do jubileuszowego numeru „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”, ucieszyłam się, ponieważ wiedziałam, że praca rozbudzi wiele wspomnień. Nie myliłam się, jednak nie sądziłam, że wspomnieniom tym będzie towarzyszyło aż tyle emocji.

Podczas pisania tego tekstu wstukałam w wyszukiwarkę „Gazety” swoje nazwisko. Kilka stron z tytułami artykułów mojego autorstwa dosłownie wciągnęło mnie na kilka godzin, przenosząc myślami blisko 10 lat wstecz. Naprawdę ja to napisałam? Nie pamiętam, kiedy przekroczyłam po raz pierwszy próg redakcji, ale pamiętam, że byłam wówczas studentką, znudzoną – przeładowaniem specjalności dziennikarskiej – teorią i poszukującą możliwości sprawdzenia się w praktyce. Nie pamiętam, kto mnie wówczas przyjął, ale pamiętam, że wróciłam z pierwszego spotkania z silną motywacją do pisania i z głową pełną pomysłów na artykuły. Nie pamiętam, czego dotyczył pierwszy artykuł, ale pamiętam satysfakcję i dumę, kiedy trzymałam w ręce numer z moim nazwiskiem pod tekstem.

Pierwsze artykuły pisałam, aby wypracować warsztat. Cieszyłam się, kiedy w redakcji poprawiano błędy, pokazywano mi inne możliwości pracy z tekstem. Chłonełam wszystko i czułam, że jest to najlepsza lekcja dziennikarstwa na studiach. Pisałam o wszystkim – sprawozdania z konferencji, relacje z imprez organizowanych przez koła naukowe, autorskie artykuły. Szczerze mówiąc, nie zawsze rozumiałam treści specjalistycznych spotkań na poszczególnych wydziałach, ale traktowałam je zawsze jako ciekawostkę. Z uśmiechem wspominam seminarium organizowane na Uniwersytecie przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Wód Kopalnianych. Nie dość, że temat zupełnie odległy mnie – humanistce, to jeszcze część konferencji prowadzona była w różnych językach. By napisać sensowny artykuł, musiałam wypożyczyć kilka książek na Wydziale Nauk o Ziemi i zwyczajnie... uzupełnić swoją wiedzę. Artykuł wciągnął mnie na tyle, że po jego napisaniu umówiłam się na rozmowę z ówczesnym prezydentem Stowarzyszenia i przeprowadziłam z nim szczegółowy wywiad tematyczny, który został odrębnie zamieszczony na łamach „Gazety”. Ta rozmowa pokazała mi, jak wiele jest obszarów, na które zamykamy się, twierdząc, że jest to coś odległego od naszych zainteresowań, i mimo tej odległości, jak bardzo mogą być one interesujące. Zainspirowało mnie to do złożenia w redakcji propozycji nowego działu – „Rozmowa miesiąca”, w którym, co



↑ Dr Agnieszka Turska-Kawa

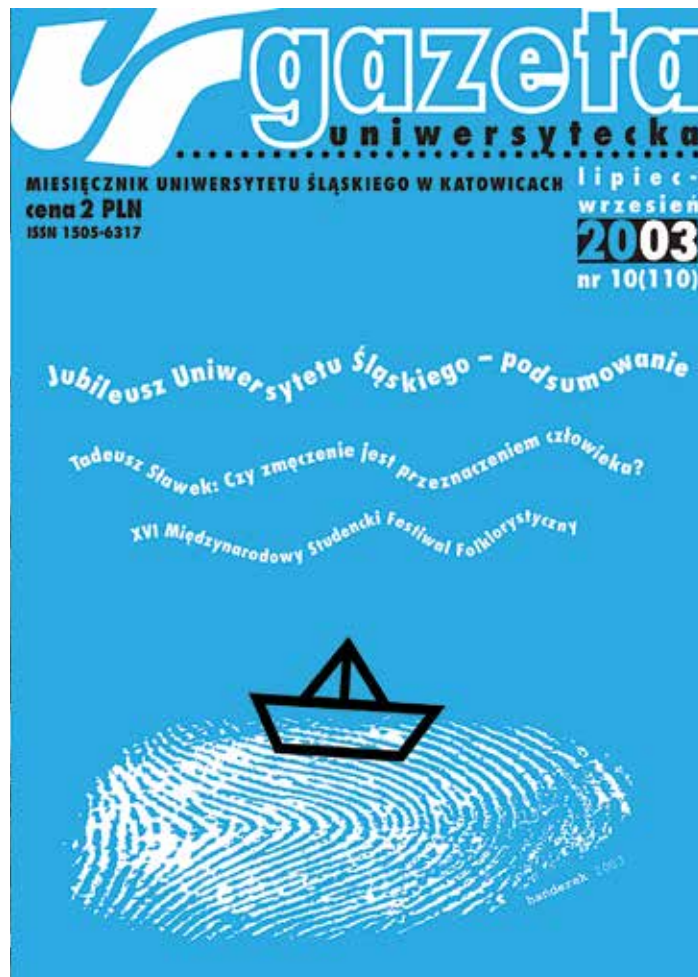
miesiąc, zamieszczałam prowadzone przez siebie wywiady z pracownikami naszej uczelni, zupełnie różnych i często nowych dla mnie specjalności naukowych. Podczas tych rozmów dużo dowiedziałam się o pracy w cyberprzestrzeni, procesie kształtowania się tożsamości w sektach, metodologii różnych nauk, biologicznych podstawach emocji. Odwiedziłam plan filmowy, laboratorium chemiczne, brałam udział w eksperymentach prowadzonych na fizyce, przysłuchiwałam się próbom Studenckiego Zespołu Pieśni i Tańca „Katowice”. Rozmawiałam z pracownikami naszej uczelni o ich sukcesach naukowych, prywatnych hobby, planach i prognozach naukowych. To byli często pasjonaci, którzy godzinami potrafili opowiadać, na przykład, o zjawisku burzy. Te pozytywne emocje, czasem nawet swoisty fanatyzm naukowy, zarażały – wracałam do domu, przysłuchiwałam kilkakrotnie dyktafon, konsultowałam mailowo lub telefonicznie z autorami interesujące mnie kwestie, doszukiwałam informacji w książkach. To dla mnie była prawdziwa nauka, prawdziwe studia. A każdy wywiad był jak egzamin z nowo zdobytej wiedzy, z którego najlepszą

oceną stawała się pozytywna recenzja w redakcji i druk tekstu w kolejnym numerze.

Nie zostałam dziennikarką, mimo jeszcze kilku epizodów i pracy w różnych redakcjach. Zostałam pracownikiem naukowo-dydaktycznym w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego. Nie szukam dzisiaj pasji i emocji w innych ludziach, w ich pracy naukowej, ale pielęgnuję swoje własne. „Gazeta” przez cały okres moich studiów na Uniwersytecie Śląskim zaspokajała moją ciekawość świata, zachęcając do otwierania wielu nowych drzwi. Rozmawiając z pasjonatami o ich pracy naukowej, zazdrościłam im tego błysku w oku, który towarzyszył opowieściom. Dziś z dumą mogę powiedzieć, że i ja o swojej pracy opowiadałam w podobny sposób, pełen tych emocji, którymi zostałam kiedyś zarażona. I sama staram się zarażać nimi moich studentów.

A czasem, idąc na spacer z moim niespełna rocznym synkiem Juliuszem, opowiadałam mu, po co biedronce kropki, uśmiechając się w duchu na wspomnienie jednej z rozmów na ten temat na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska UŚ. ■

Agnieszka Turska-Kawa





Magdalena Buszek, stała współpracowniczka „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” w latach 2003–2007

Historia pewnego uzależnienia

Moja przygoda z dziennikarstwem w „Gazecie Uniwersyteckiej UŚ” zakończyła się dokładnie pięć lat temu. Dlaczego w pierwszym zdaniu wspominam o końcu, a nie początku? Bo wtedy stanęłam przed wyborem – w którą stronę podążyc i jak najlepiej wykorzystać doświadczenia zdobyte podczas studiów i podczas uczelnianej działalności dziennikarskiej.

Nie pamiętam, jakie myśli przemykały mi wtedy przez głowę. Wiem natomiast, że nie miałam wątpliwości, czy chcę pracować słowem, mając ciągły kontakt z nowymi ludźmi. Tak się stało i, pomimo że oddalałam się mocno od dziennikarstwa, wciąż pozostaję temu wierna. I z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że w całym zawodowym życiu moim bogactwem są umiejętności nabyte m.in. przez lata pracy dla „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” i cechy, które wtedy w sobie wyrobiłam.

Teraz mogę już powrócić do początków, czyli prawie dekadę wstecz. Do „Gazety” wciągnął mnie kolega z koła naukowego – Międzywydziałowego Stowarzyszenia Dziennikarzy „Mosty”. Nie pamiętam już, co skłoniło go do tego, żeby zaproponować mi wspólne przygotowanie relacji z imprezy kulturalnej. Pomysł był odważny, bo nie miałam wtedy dużego doświadczenia dziennikarskiego. Nie trzeba mnie było jednak dwa razy prosić. Pojechałam na imprezę i, jak mi się wtedy wydawało, napisałam całkiem interesujący materiał. Patrząc z perspektywy czasu, stwierdziłam, że nie był tak dobry, jak mi się wydawało, byłoby eufemizmem. Kolega zręcznie wybrnął z sytuacji. Samodzielnie napisał artykuł, wplótł drobne fragmenty mojej pracy i... po raz pierwszy zobaczyłam swoje nazwisko w magazynie. Tak zaraził mnie uwielbieniem do prasy albo raczej... wręcz uzależnieniem.

Od tej chwili, pomimo że jeszcze nawet nie wybrałam specjalizacji

studiów, czyli dziennikarstwa i komunikacji społecznej, dopadło mnie absolutne uzależnienie od słowa pisanego. Wiedziałam już, że nie będę miała nic wspólnego z radiem czy telewizją. Lubiłam zapach papieru, farby drukarskiej i moment, gdy brałam do ręki magazyn, w powstaniu którego miałam swój udział. I tak zaprzyjaźniłam się z „Gazetą” na ładnych parę lat – cały okres trwania studiów.

Gdy się zastanowię, co najbardziej podobało mi się w pracy dziennikarskiej, do głowy przychodzi mi przede wszystkim poznawanie nowych ludzi. Ciągłe wchodzenie w świat kolejnych osób, całkiem różnych, mówiących o czymś innym, żyjących inaczej, a następnie próba przeniesienia na papier nie tylko zasłyszanych słów, ale także aury towarzyszącej rozmowom, cech charakteru, którymi wyróżniali się rozmówcy.

W dziennikarstwie nie ma miejsca na nudę i stagnację. Przy każdej okazji natrafia się na nowe tematy, dowiaduje się rzeczy, o których wiedziało się wcześniej niewiele albo nic. „Gazeta Uniwersytecka UŚ” ma to do siebie, że zleca swoim dziennikarzom przygotowanie tekstów o bardzo różnej tematyce. Zdając relacje z wydarzeń okołouniwersyteckich albo prowadząc rozmowy z pracownikami i gośćmi poszczególnych wydziałów, jednego dnia pisze się o tematach filozoficznych, a następnego np. o fizyce kwantowej. Na własnej skórze przekonałam się, że dla humanisty nie jest łatwą sprawą rzetelne przygotowanie się do wywiadu z profesorem fizyki czy informatyki. Ale z drugiej strony, gdy taki materiał jest już gotowy i artykuł ukazuje się drukiem, odczuwa się dużą satysfakcję. To rekompensuje wszelkie trudy.

Dziennikarstwo wymaga ciągłego przygotowania na niespodziewane sytuacje. Współpracując z „Gazetą”, miałam czasem wrażenie, że dopada mnie wyjątkowa złośliwość przedmiotów martwych – np. w momencie, gdy mój dyktafon psuł się po dwóch pierwszych minutach wywiadu. Czasem byłam mocno skonsternowana, gdy po rozmowie telefonicznej z przyszłym rozmówcą orientowałam się, że nie mam pojęcia o temacie, i zaczynałam gorączkowy *research*. Ale, tak jak dla chcącego, tak dla dziennikarza – nic trudnego. Przy odpowiednim nastawieniu w każdej sytuacji można wyjść obronną ręką. Dziś na wszystkie te momenty patrzę z uśmiechem i wspominam bardzo ciepło.

Mimo zamiłowania do dziennikarstwa, w życiu zawodowym zdecydowałam się podążyc w kierunku komunikacji społecznej – najpierw *custom publishingu*, potem *public relations* i pracy w agencji reklamowej. Epizod współpracy z dziennikiem regionalnym pokazał mi, że praca w mediach często ma niewiele wspólnego ze szlachetnymi ideałami młodego adepta studiów dziennikarskich. Dlatego wołałam zapamiętać dziennikarstwo jako bardzo przyjemne wspomnienie z czasów działalności uniwersyteckiej i traktować dalej jako pasję.

W tym momencie powracam do początku moich wspomnień. Nie jestem zawodowo dziennikarzem, jednak na co dzień piszę, nawiązuję mnóstwo kontaktów, drążę nowe tematy, staram się być w centrum wydarzeń i mieć na nie wpływ. Bakcył połknięty podczas pracy dziennikarskiej nie daje o sobie zapomnieć i pcha do działania. Co więcej – nie twierdzę, że rozstałam się z dziennikarstwem na dobre. Może któregoś dnia powrócę do pisania i... znowu popadnę w uzależnienie. Nigdy nie mówię nigdy. ■



↑ Magdalena Buszek

Magdalena Buszek

Dr Beata Popczyk-Szczęsna, autorka artykułów, głównie o tematyce teatralnej, w latach 1997–2008

Łącząc dwie pasje

Moja przygoda z „Gazetą Uniwersytecką UŚ” rozpoczęła się dość niepozornie, na początku studiów doktoranckich, od krótkiej notki okolicznościowej na temat spotkania teatrologów z gośćmi z Neapolu, z prof. Jolantą Żurawską i prof. Nullo Minissim – w październiku 1997 roku. Z czasem, współpraca z redakcją przekształcała się w dość regularne kontakty, między innymi, ze względu na publikację cyklu artykułów mojego autorstwa, które dotyczyły Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje.” W okresie tej współpracy napisałam kilkanaście tekstów, omawiających różne – mniej lub bardziej spektakularne – wydarzenia teatralne, odbywające się w naszym regionie.

Był rok 1999. W Katowicach trwały przygotowania do II edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje”, którego pomysłodawcą był Jacek Sieradzki, redaktor naczelny „Dialogu”. Organizatorzy Festiwalu, „Estrada Śląska” i Urząd Miasta Katowic, w ramach akcji promocyjnej nowego wydarzenia kulturalnego, hojnie wtedy rozdysponowali akredytacje: jedna z nich przypadła „Gazecie Uniwersyteckiej UŚ”. Profesor Dariusz Rott, ówczesny redaktor naczelny miesięcznika, zaproponował mi napisanie relacji z Festiwalu. I tak rozpoczęła się moja kilkuletnia przygoda dziennikarsko-teatralna.

Sięgając pamięcią wstecz mogę stwierdzić, że artykuły dotyczące Festiwalu „Interpretacje”, opublikowane na łamach „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”, ułożyły się w cykl rejestrujący: po pierwsze – początki tego wydarzenia teatralnego na Śląsku, po drugie – ożywiony, ścisły związek festiwalu z naszym Uniwersytetem. Pierwsze edycje festiwalu „Interpretacje” pomyślane zostały bowiem jako konkurencja spektakli dwóch form: przedstawień teatralnych i telewizyjnych. Dlatego też zmagania konkursowe młodych reżyserów odbywały się na deskach teatralnych (w Teatrze Rozrywki i w Teatrze Śląskim) oraz w auli WNS na Uniwersytecie Śląskim, gdzie pokazywane były spektakle TTV. Dobrze pamiętam wypełnioną po brzegi publicznością aulę uniwersytecką, gorącą atmosferę oczekiwania na rozmowy z reżyserami po projekcjach i zagorzałe dyskusje o poszczególnych spektaklach telewizyjnych. To był znakomity pomysł promocji Festiwalu wśród społeczności akademickiej. Dla studentów zaś – niepowtarzalna okazja, by zobaczyć w gmachu naszej uczelni festiwalowych gości – znakomitych artystów, m.in.: Gustawa Holoubka, Jerzego Grzegorzewskiego, Adama Hanuszkiewicza, Jerzego Dudę-Gracza, Franciszka Starowieyskiego, Jana Kantego Pawluśkiewicza. Pamiętam również bardzo dobrze imprezy towarzyszące Festiwalowi, które odbywały się na Uniwersytecie: spotkanie z redaktorami „Pamiętnika Teatralnego” (V edycja w 2002 roku), panel dyskusyjny o sztuce interpretacji z udziałem profesora Tadeusza Sławka i reżyserów uczestniczących w festiwalu (VI edycja w 2003 roku), Dzień Wydziału Radia i Telewizji połączony z prezentacją *Scen z powstania*, widowiska zrealizowanego przez studentów Wydziału pod opieką artystyczną Leszka Wosiewicza (VII edycja festiwalu w 2005 roku). Dwa pierwsze wydarzenia odbywały się na Wydziale Filologicznym, trzecie – w auli WNS. Warto wspomnieć również, że studenci teatrologii UŚ zaznaczyli swój udział w „Interpretacjach” dzięki redagowaniu gazetki festiwalowej (nie zawsze w komfortowych warunkach – wiem z autopsji, bo współuczestniczyłam w nocnym redagowaniu kilku numerów pierwszej Gazetki Ekstremalnej Studencko-Teatralnej „GEST”). Obecnie gazetka studencka, komentująca zmagania o „Laur Konrada”, ukazuje się pod zmienionym tytułem – „INTERPREDATOR”.

Relacjonowanie wydarzeń festiwalowych na łamach „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” było dla mnie wyzwaniem i niemałym przeżyciem. W kolejnych tekstach – relacjach z Festiwalu (m.in. *Festiwalowe postscriptum*, *W teatrze i na uniwersytecie czy Wspomnienie „Interpretacji”*) starałam się utrwalić ulotne i dynamiczne chwile konkursowych



↑ Dr Beata Popczyk-Szczęsna

zmagani, całą atmosferę teatralnego świętowania, także w środowisku uniwersyteckim. Odnotowałam zarówno subiektywne wrażenia na temat poszczególnych przedstawień, jak i barwne opinie jurorów o wyróżnionych spektaklach. Z niekłamaną radością pisałam gromadziłam różne uwagi o efektach pracy reżyserów, którzy należą dziś do czołówki polskich twórców teatralnych (m.in. o spektaklach Anny Augustynowicz, Grzegorza Jarzyny, Jana Klaty, Mai Kleczewskiej, Krzysztofa Warlikowskiego). Spośród wielu znakomitych przedstawień, najbardziej utkwiły mi w pamięci: *Iwona, księżniczka Burgunda* Witolda Gombrowicza w reżyserii Grzegorza Jarzyny (1999), *Oczyszczeni* Sarah Kane w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego (2003) i *Sędziowie* Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Jerzego Grzegorzewskiego (1999).

Ten intensywny czas współpracy z „Gazetą Uniwersytecką UŚ” (moja ostatnia relacja z festiwalu ukazała się w nr 8 z 2006 roku) postrzegam dziś jako ważne doświadczenie – pod względem poznawczym, redakcyjnym i interpretacyjnym. Wspominam ten czas z sentymentem, jak przystało na wspomnienie minionych, beztroskich i odkrywczych chwil z lat studenckich. ■

Beata Popczyk-Szczęsna

Dr Magdalena Ochwat, współpracowniczka „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” w latach 2004–2006

„Gazeta Uniwersytecka UŚ” łączy

Kiedy sięgam pamięcią wstecz i otwieram album moich wspomnień, „Gazeta Uniwersytecka UŚ” kojarzy mi się przede wszystkim z wieloma sympatycznymi osobami, dzięki którym parę lat temu związałam się z redakcją – choć na krótko. Należeli do niej wówczas: Darek Rott, mój ówczesny nauczyciel literatury staropolskiej i redaktor naczelny „GU”, i jego najbliższe współpracownice: Ola Kielak, Katarzyna Bytomska, Agnieszka Sikora. Później do tego grona dołączył mój kolega ze studiów – śp. Maciek Chowaniok.

Nie pamiętam, jak to się dokładnie stało, że również trafiłam do redakcji, ale wydaje mi się, że z ówczesną redaktor – Agnieszką Sikorą, zapoznała mnie jakieś 10 lat temu Lucyna Sadzikowska, koleżanka ze studiów. I proszę, jak to wszystko się poukładało, Aga Sikora obecnie prowadzi „Gazetę”, Lucyna kieruje Działem Informacji i Promocji, a ja zostałam na Uczelni, zrobiłam doktorat i pracuję na Wydziale Filologicznym oraz w Gabinetie Rektora. Kiedy wspominam ten czas, przychodzi mi na myśl kilka zrobionych przeze mnie zdjęć oraz popełnionych artykułów, w tym głównie na temat twórczości księdza Jana Twardowskiego (za które teraz trochę się wstydzę) oraz tekstów poświęconych sytuacji prawnej doktorantów. Dużą przygodą było współredagowanie dodatku specjalnego poświęconego twórczości księdza Jana Twardowskiego. Dzięki „Gazecie” miałam okazję spotkać się z moim Mistrzem – Poetą od Biedronek. Po Jego śmierci wyruszyłam w sentymentalną podróż po ulubionych miejscach księdza-poety, domu, a przede wszystkim spotkałam się z trwającymi w żalu najbliższymi współpracownikami. Tamte emocje nie tylko znalazły odzwierciedlenie we wspomnianym dodatku specjalnym, ale przede wszystkim były ogromnym przeżyciem dla mnie. Dziś wciąż bardzo dobrze pamiętam to spotkanie z autorem słynnych słów: „Śpieszmy się kochać ludzi – tak szybko odchodzą”. Przyjechałam do Warszawy, na Krakowskie Przedmieście. Szłam niepewnie wzdłuż kościoła wizytek, wreszcie zobaczyłam – zielone drzwi, czarnego kota, obok modrzew z ławeczką i dużo złoto-pomarańczowych liści. Już wiedziałam, że tu mieszka ksiądz Jan Twardowski. Widok był bajkowy, a w pokoju stał pomalowany przez dzieci piec kaflowy – żeby było wesoło, a nie tylko poważnie, jak przystoi, oczywiście, w domu księdza. Wspominam sympatyczną rozmowę na temat literatury, Katowic, studiów, był zdziwiony tym, że na temat Jego poezji powstała praca magisterska, zdumiał się, że czytam Jego poezję, a jeszcze bardziej zdziwił się, że można kupić wszystkie Jego tomiki... to było fascynujące spotkanie.

Kolejne artykuły i kolejne wydarzenia związane z „Gazetą”, które poniekąd trwa do dziś, to tekst napisany z szefem Towarzystwa Dok-



foto: Michał Ochwat

↑ Dr Magdalena Ochwat podczas wakacji w Kambodży

torantów UJ mgr. Michałem Ochwatem na temat sytuacji doktorantów w świetle nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Można powiedzieć, że w jakiś sposób ten artykuł połączył nas na zawsze, zostaliśmy małżeństwem.

„Gazeta Uniwersytecka UŚ” łączy ludzi, pokolenia, jest co wspominać. Dodam tylko, że z Agnieszką Sikorą i Darkiem Rottem często rozmawiamy o podróżach – odwiedzamy te same kraje, lubimy robić i oglądać zdjęcia z naszych wojaży. Z Lucyną stale pracuję, prywatnie się przyjaźnimy. Nasza znajomość trwa i... rzeczywiście „Gazeta Uniwersytecka UŚ” łączy! ■

Magdalena Ochwat

Od redakcji:

Jako redaktor naczelna „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”, korzystam z przywileju wtrącenia kilku słów, gdyż doskonale pamiętam ten dzień, gdy, jeszcze wówczas Magda Jaworska, wkroczyła do ówczesnej redakcji, mieszczącej się w przyziemiu rektoratu. Użycie słowa „wkroczyła” jest zbyt delikatne, bo Magda raczej wpadła jak bomba. Jako rzeczniczka

Wydziału Filologicznego, zaczęła opowiadać o mnóstwie problemów, które koniecznie trzeba omówić w „Gazecie”, o konferencjach, które należy opisać i o tylu pomysłach, których nie sposób teraz wymienić. Od tego dnia wiedziałam, że Magda to gejer. Muszę przyznać, że nie było spraw, których nie dało się załatwić na Wydziale. Gdy potrzebowałam jednej osoby do napisania jakiegoś artykułu, Magda podrzuciła mi co najmniej kilka nazwisk. Gdy nie mogła znaleźć ochotnika, to temat brała na siebie. Pamiętam akcje związane z corocznym wydarzeniem – Ogólnopolskim Dyktandem, podczas którego pomagała śp. Krystynie Bochenek. Wspominam też czas, gdy dostała propozycję zostania rzecznikiem prasowym Uniwersytetu Śląskiego. Zastanawiała się wówczas, czy da radę.

Rzeczywiście, kochamy podróże i wzajemnie się inspirujemy, wymieniamy przewodnikami i albumami ze zdjęciami. Ale do wspomnień obecnej dyrektor Gabinetu Rektora chciałabym dodać jeszcze jedną pasję, która nas łączy – koty. Obie mamy ich po kilka i obie mamy wielką słabość do tych zwierząt.

GAZETA Uniwersytecka

ISSN 1405-4317
CENA 3000 zł

Nr 16 Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach | kwiecień 1994

Jesienią pierwsze wykopy, za dwa lata pierwsze przeprowadzki!

CAMP-US

TAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ



Fragment mapki kampusu akademickiego UŚ, ASP-400 w Katowicach i Akademii Bełno-Leśnej (prawy):

- a - kompleks rektoratu UŚ, Wydziału Prawa i Instytutu Chemii, a - rektorat ASP, b - wielofunkcyjna sala dydaktyczna UŚ, c - aula ASP, d - rektorat ASP, e - stadion/ampolny, f, g - boiska, h - zespół otwórek, i - domy studenckie i hotel asystencki, j - hala sportowa, k - pracownia ASP, l - hala redakcyjna i aula UŚ.

Nawiedzane na zdjęciu (powyżej) - za domami studenckimi znajdują się obiekty dydaktyczne ASP, poniżej zdjęcia - obiekty PIP-uu, Biologii i Akadzie obywateli oraz WT. Tak jest pierwszy etap budowy kampusu - do 1990 roku.

Na to chwile czekaliśmy długo. Decyzja zapadła pod koniec lutego ale wzięła się od grudnia. W połowie września ekipy generalnego wykonawcy - kieleckiego "Ezbuda" - rozpoczęły wykopy pod fundamenty kompleksu rektoratu UŚ oraz Wydziału Prawa i Instytutu Chemii a także domów studenckich. Przedsięwzięcie zostało zatwierdzone do inwestycji planu centralnego, etap I - do 1990 roku - opiewa na łączną kwotę 2,2 mln zł. Jeszcze w tym roku ma być wydatkowane ponad 300 mld zł tylko co roczny budżet UŚ wliczając w to koszty prac projektowych. Najważniejsze - gdzie? Obok mieszkożka akademickiego, które w ciągu 30 lat ma skupić wszystkie katowickie uczelnie - będzie rozstralała się w kompleksie leśnym pomiędzy dotychczasowym cmentarzem akademickim w Ligocie a kapleńskim na Starganicu. Miejsce - jak na nasze warunki - urocze. Obok przyszłego kampusu zarezerwowano tereny dla inżynierskiego budownictwa mieszkaniowego - dla pracowników uczelni. Prace projektowe nad pierwszym etapem trwały od ubiegłego roku - w pracowni architektonicznej "Fenix" w Katowicach. Generalna koncepcja architektoniczna była gotowa już w 1968 roku. To wszystko sprawiło, że roboty będą mogły

DALSZY CIĄG NA STR. 4

GAZETA Uniwersytecka

ISSN 1405-4317
CENA - 1,50 zł

Listopad 1999 Nr 2 (69) Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Prof. Jacek Jania KLIMAT - LODOWCE - ATMOSFERA WYKŁAD INAUGURACYJNY



Prof. Tadeusz Sławek
CZTERY FILARY UNIwersYTETU

XXXII inauguracja roku akademickiego w Uniwersytecie Śląskim

KREDYTY STUDENCKIE

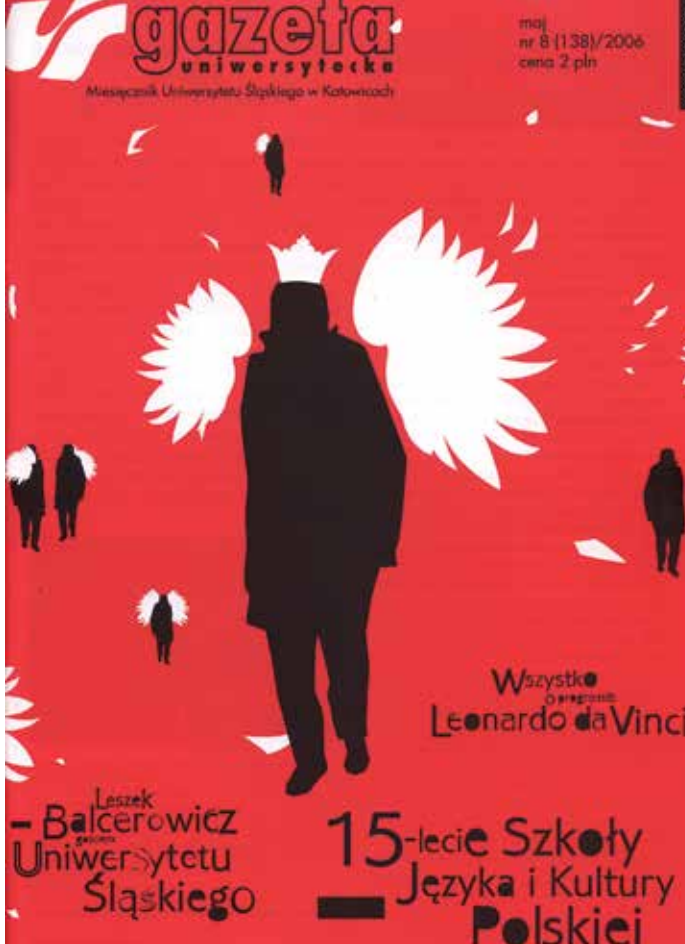
Roman Wyborski
25 LAT UNIwersYTECKIEGO ALIANSU

Prof. Jacek Wódcz
POWINNOŚCI PROFESORÓW

gazeta uniwersytecka

Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
ISSN 1405-4317

maj nr 8 (138)/2006
cena 2 pln



Wszystko
o programie
Leonardo da Vinci

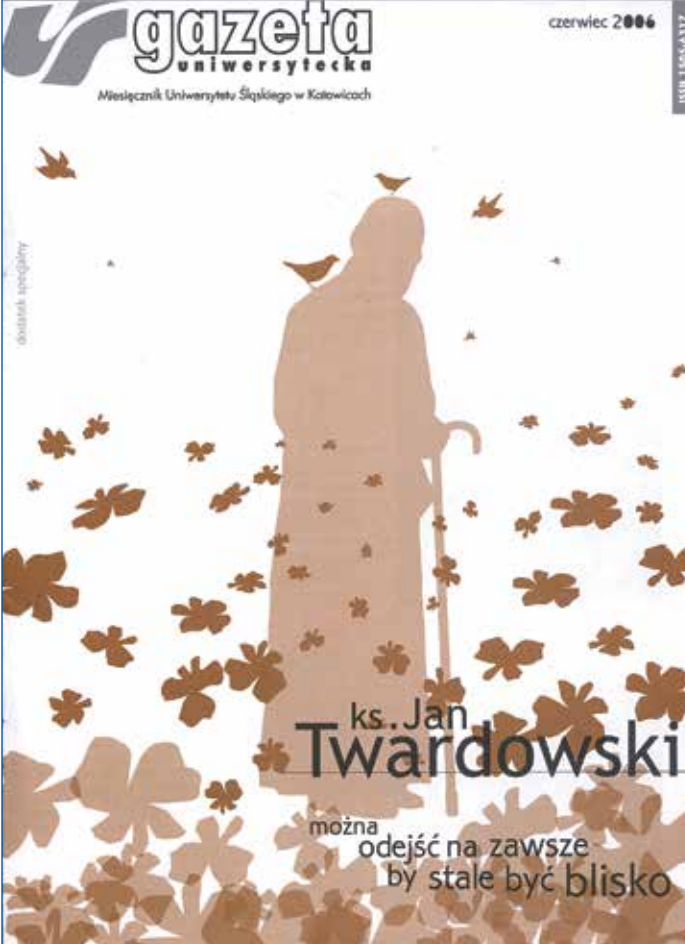
Leszek
Balcerowicz
Uniwersytetu
Śląskiego

**15-lecie Szkoły
Języka i Kultury
Polskiej**

gazeta uniwersytecka

Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
ISSN 1405-4317

czerwiec 2006



ks. Jan
Twardowski

można
odejść na zawsze
by stale być blisko

Ewa Żurawska, przewodnicząca KZ UŚ NSZZ Solidarność, autorka artykułów od 1998 roku

Sprawy, które czekają na pytania

W lipcu 1992 roku „najmniejsza redakcja świata” wydała zerowy numer „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”, w tym roku obchodzi swoje dwudzieste urodziny. Powód do satysfakcji i radości, ale również do refleksji na temat nie tylko Jubilatki, ale nas jako czytelników. Składając serdeczne gratulacje i życzenia z tej okazji, chciałabym podzielić się kilkoma spostrzeżeniami jako czytelniczka, a czasami autorka artykułów.

W ciągu tych wszystkich lat „Gazeta” dostarczała informacji o najważniejszych wydarzeniach w naszej uczelni, co, przy rozczłonkowaniu terytorialnym Uniwersytetu Śląskiego, miało ogromne znaczenie dla pracowników, którzy nie mogli w nich uczestniczyć. Zamieszczała ciekawe wywiady z wybitnymi osobami ze świata nauki, kultury, polityki i życia społecznego, a także z członkami naszej wspólnoty akademickiej. Pojawiały się na jej łamach publikacje cenionych polskich uczonych. Mogliśmy przeczytać wiele wspaniałych felietonów – nie tylko pracowników, ale i studentów. Interesująco prezentowała się także witryna samorządu studenckiego. Dla miłośników dobrej lektury zamieszczano

informacje o nowych książkach.

Redakcja publikowała także materiał ważny dla przypomnienia istotnych momentów z historii Uniwersytetu Śląskiego. Dzięki temu udało się, między innymi, opublikować cykl artykułów na temat historii „Solidarności” Uniwersytetu Śląskiego i osób, które w tej historii odegrały ważną rolę. Pojawiły się w niej także raporty Senackiej Komisji Historycznej z badań dokumentów IPN, związanych z Uniwersytetem Śląskim, sporządzonych przez SB.

„Gazeta Uniwersytecka UŚ”, bogata w informacje, pomocna, zawsze pozostawała blisko spraw swoich czytelników i otwarta dla tych, którzy chcieli się na jej łamach wypowiedzieć. Ujmując nieco metaforycznie, można stwier-

dzić, że to materia spleciona z wielu wątków, tworząca wielobarwną tkaninę. Czas podawał różne kolory życia uczelni, jednak zabrakło pewnych odcieni – niepokoju, stwierdzenia, co nas boli, co nas oburza... Zabrakło otwartej debaty uniwersyteckiej na temat sytuacji w edukacji i nauce, szczególnie w obliczu znowelizowanej ustawy o szkolnictwie wyższym z 18 marca 2011 r., budzącej wiele kontrowersji. Dlaczego?!

Czy tak głęboko zanurzyliśmy się w obojętności na to, co się wokół nas dzieje? A może po prostu boimy się mówić otwarcie? A kto, jak nie ludzie Uniwersytetu mają uczyć rozmowy, dyskusji, sporu, polemiki? „Gazeta” mogłaby być dobrym odbiciem stanu ducha, intelektu, przykładem sztuki zadawania pytań i szukania odpowiedzi. Ludzie z wiedzą, pasją odważni i etyczni, niezależni, poczuwający się do solidarności międzyludzkiej powinni przystąpić do takiej akademickiej debaty.

Współczesny uniwersytet boryka się z wieloma złożonymi problemami, które mogą prowadzić do podważania jego wielowiekowej misji – to jest kształcenia i wychowywania elity społecznej. Można chyba stwierdzić, że mamy do czynienia z kryzysem tradycyjnego modelu uniwersytetu. Wśród przyczyn spadającego prestiżu tej instytucji wskazuje się na: komercjalizację, umasowienie, rozwój technologii cyfrowych i telekomunikacyjnych, biurokrację, upolitycznienie, popularność trendów postmodernistycznych oraz nurtów krytycznych w naukach społecznych itp.

Dyskusje i kontrowersje prowokują do poszukiwania takich modeli uniwersytetu, które byłyby adekwatne do zmieniającej się rzeczywistości. Z jednej strony, postuluje się zachowanie wierności pewnym cechom tożsamościowym tradycyjnego uniwersytetu, z drugiej – wychodzenie naprzeciw wyzwaniom współczesności oraz oczekiwaniom różnych podmiotów życia społecznego, w tym i samych studentów. Co sądzi na ten temat nasze środowisko? Może warto byłoby zainicjować na łamach naszej „Gazety” dyskusję.

Życząc dalszych sukcesów w realizacji Państwa misji i kolejnych dwudziestolecia pracy, obiecuję Redakcji dalszą współpracę ze strony „Solidarności” Uniwersytetu Śląskiego. ■

Ewa Żurawska



Krystian Dudek, autor artykułów w latach 2003–2005

Gazeta jak reprezentacja

Każdy student dziennikarstwa powinien napisać choć jeden artykuł do gazety uczelnianej – do takiej konkluzji doszedłem kiedyś w rozmowie z jednym ze śląskich dziennikarzy. Jeśli ktoś zapyta, dlaczego, odpowiem, traktując temat w sposób typowy dla piarowca.

Pisanie do „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” jest jak gra w reprezentacji uczelni. To kanał komunikacji potężnej społeczności – ponad 30 tysięcy studentów i ponad 2 tysięcy wykładowców na 12 wydziałach, a nie zominajmy o niezliczonej rzeszy absolwentów, przyjaciół, partnerów – czyli bardzo liczny otoczeniu zewnętrznym. *Uniwersytet od zawsze [...] był miejscem spotkań ludzi o różnych poglądach, opiniach, otwartym na konstruktywne dyskusje i wytyczanie nowych wizji i kierunków myślenia i działania* – słowa JM Rektora prof. zw. dr. hab. Wiesława Banysia, opublikowane na stronie internetowej uczelni, zobowiązują, także, albo i przede wszystkim, piszących do gazety. Tym bardziej, gdy spojrzymy na jej dwudziestoletni dorobek i znaczne grono tworzące ten tytuł. To jakże poważne zobowiązanie, odkąd pamiętam, zawsze udawało się łączyć ze studencką fantazją. Bywały zatem teksty intelektualne, uczone i poważne. Bywały artykuły swobodniejsze – jak te dotyczące życia studenckiego. Bywały też teksty strategiczne i elektryzujące brać studencką – jak te dotyczące... zasad przyznawania i wysokości stypendiów. Ale po kolei...


Pierwsze wrażenie

Mój pierwszy kontakt z redakcją był całkiem prozaiczny. Zszedłem do podziemi, zapukałem, przywitałem się i zapytałem, czy „Gazeta” zainteresowana jest kilkoma tekstami, na które miałem pomysł. Odpowiedź była pozytywna, zatem pozostało zabrać się do pracy. Wrażenie zrobiła już sama siedziba redakcji. Duży, kolorowy pokój, na ścianach zdjęcia zespołu „Katowice”, a w rogu instrumenty muzyczne. Najbardziej zapamiętałem wielki puzon i kolekcję słowników. Pamiętam też panią Aleksandrę Kielak, siedzącą za wielkim biurkiem.

Niezwykłe spotkania

Najmilej wspominam artykuł związany z moją aktywnością w samorządzie studenckim. Poza obszarami związanymi z promocją, zajmowałem się też pomocą studentom niepełnosprawnym. Pewnego dnia z Biura Konsultanta Rektora ds. Osób Niepełnosprawnych dotarła do mnie informacja, że na WNS studia rozpocznie niewidomy student. Ta informacja nie była dla mnie zaskoczeniem. Większym okazało się to, że Bartek, bo tak miał na imię, będzie samodzielnie dojeżdżał na zajęcia z Gliwic. Kilka dni później poznaliśmy się, a on – z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru i dystansem do świata – opowiedział o sobie i przedstawił mi swojego psa przewodnika – Nikę. Gdy zapytałem, jak mogę mu pomóc, poprosił o przemaszerowanie z siedziby uczelni do dworca PKP, by móc policzyć kroki dzielące oba miejsca i nauczyć Nikę trasy. Wkrótce spotkaliśmy się ponownie i Bartek opowiedział o wrażeniach z pierwszych dni studiów. Po tej rozmowie zdecydowałem się napisać o nim artykuł. Byłem bardzo pozytywnie zaskoczony jego otwartością i optymizmem. Z uśmiechem opowiadał o tym, jak śp. prof. Jan Przewłocki sympatycznie zareagował na obecność czworonożnego przyjaciela podczas zajęć. Profesor wpisał Nikę na listę obecności i za każdym razem sprawdzał, czy jest na sali podczas zajęć. Bartek opowiedział też o pewnym nietypowym kłopotcie i poprosił o pomoc. Chodziło o to, że studenci, a dokładniej studentki, widząc Nikę, nie ukrywały swojego zachwyty sympatycznym czworonogiem, częstując



 Krystian Dudek

ją smakołykami i głaskając. Mimo że było to bardzo miłe – dla Bartka stanowiło problem, gdyż pies, z powodu nadmiaru emocji, tracił koncentrację i zamiast czujnie prowadzić Bartka do celu, gubił trasę. Bartek śmiał się, że wolałby, aby koleżanki równie entuzjastycznie reagowały na niego samego i głaskały go zamiast psa.

Była to jedna z wielu sytuacji, których nie doświadczyłem, gdyby nie współpraca z „Gazetą Uniwersytecką UŚ”. Dzięki niej poznałem wiele wspaniałych osób, niektórym – z racji pracy w samorządzie – mogłem pomóc, ale przede wszystkim czułem się częścią wielkiego organizmu, jakim jest Uniwersytet Śląski.

Gazeta jak trampolina

Dzisiaj, kilka lat po ukończeniu studiów, nadal blisko związany z uczelnią dzięki finalizacji doktoratu, z uśmiechem przypominam sobie czasy, w których artykuły o juvenaliach czy życiu studenckim były topowymi projektami angażującymi bez reszty. Obecnie, gdy moja aktywność zawodowa związana jest z *public relations*, gdy rekrutuję osoby do pracy w PR – zawsze zwracam uwagę i pytam o aktywność w trakcie studiów. Bez zbędnej kurtuazji przyznam, że doceniam osoby, które w trakcie studiów publikują w prasie uczelnianej. Zawsze proszę o dostarczenie wybranych tekstów. „Gazeta Uniwersytecka UŚ” jest jak reprezentacja, umożliwiając prezentację swoich atutów – bywa jak trampolina. ■

Krystian Dudek

Krystian Dudek – absolwent i doktorant Wydziału Nauk Społecznych. Współpracownik GU i członek samorządu studenckiego UŚ. Obecnie dyrektor ds. Komunikacji i Strategii Medialnych Grupy PRC, Członek krajowej Rady Etyki Public Relations, przewodniczący Polskiego Stowarzyszenia Public Relations O. Śląsk, wykładowca akademicki i trener biznesu. Były współpracownik śląskich mediów, stażysta Kancelarii Prezydenta RP i Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Współpracujący w różnych obszarach z Uniwersytetem Śląskim.

Tomasz Okraska – sekretarz redakcji

Poszukiwacz wody życia

Pierwszy tekst do „Gazety” napisałem w 2009 roku. W czerwcu 2011 zostałem stałym współpracownikiem, zaś od kwietnia 2012 – sekretarzem redakcji. Jestem autorem ponad 30 artykułów. Najlepiej czuję się w obszarze nauk społecznych i humanistycznych (aczkolwiek zwykle wysoko cenię sobie możliwość zetknięcia, dzięki „Gazecie”, z takimi tematami, jak natura ciemnej materii czy cyfrowe sekcje żab).

Jestem absolwentem katowickiego „Mickiewicza”. Studia ukończyłem na Uniwersytecie Śląskim w 2010 roku pod kierunkiem prof. dr. hab. Bogdana Łomińskiego, broniąc pracę poświęconą problematyce polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. W trakcie studiów byłem długoletnim przewodniczącym Koła Naukowego Stosunków Międzynarodowych pod opieką dr. Olgi Szury-Olesińskiej. Obok zainteresowań związanych z polityką globalną, byłem uczestnikiem projektów badawczych, dedykowanych wyborom w Polsce, pod auspicjami dr. Waldemara Wojtasika i dr. Agnieszki Turskiej-Kawy. Studiowałem również historię,

uczęszczając na seminarium prof. zw. dr. hab. Wiesława Kaczanowicza – kierunek ten ukończyłem w formie podyplomowej.

Kontynuując swoją przygodę ze znakomitymi wykładowcami, piszę pracę doktorską pod kierunkiem prof. dr. hab. Mieczysława Stolarczyka z Zakładu Stosunków Międzynarodowych Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UŚ. Analizuję w niej relacje pomiędzy nowymi-starymi azjatyckimi mocarstwami – Chinami i Indiami, ufając, że popularyzacja wiedzy o Azji ma głęboki sens w zmieniającym się, na naszych oczach, świecie. Moje największe zawodowe marzenie to praca naukowo-dydaktyczna na uczelni. Wprawiając się doń, jako doktorant, mam przyjemność prowadzić dla studentów politologii ćwiczenia z najnowszej historii politycznej.

W próbach zmieniania świata wokół jestem raczej osobnikiem nadpobudliwym. Zapędy reformistyczne na gruncie uczelnianym z pełną siłą rozwinęły się we mnie w trakcie działalności w Radzie Samorządu Studenc-



kiego WNS. Przez uparte dążenie do zmian postrzegany bywam jako typ niepokorny i duża rogata – z czego jest dumny, uważając, za Jackiem Kaczmarskim, że woda życia nie istnieje, ale zawsze warto po nią iść.

Prywatnie jestem pasjonatem górskich wypraw, siatkówki (kapitanem drużyny „Cyrulików” – trzykrotnych mistrzów UŚ), dobrej książki (zwłaszcza powieści Jamesa Clavella i Bernarda Cornwella) i filmu – szczególnie estymą darzę postać nieco ekscentrycznego nauczyciela Johna Keatinga ze *Stowarzyszenia Umarłych Poetów*, uczącego podopiecznych, że żyjemy dla poezji, piękna i miłości. ■

Tomasz Okraska

Małgorzata Kłoscowicz – prowadząca dział „Losy absolwentów” oraz autorka artykułów poświęconych badaniom naukowym

Znawczynie roztoczy i neutron

Do tej pory pamiętam słowa przyjaciółki z liceum, która pewnego dnia powiedziała, że chce zostać dziennikarką. Pomyślałam wtedy, że to z pewnością nie jest zawód dla mnie. Ciągłe nowi ludzie, szybkie tempo pracy, pisanie na czas itd. Bliżej było mi wówczas do astronomii. Nadarzyła się jednak okazja i postanowiłam spróbować. Pół roku później przygotowywałam materiały dla „Dziennika Młodych” – dodatku do „Dziennika Polskiego”. Moja przygoda z dziennikarstwem rozpoczęła się więc jedenaście lat temu. Na początku były nagrodzone reportaże prasowe i radiowe. Potem przez kilka lat przygotowywałam artykuły do Magazynu Studentów UŚ „Suplement”.

Współpracę z „Gazetą Uniwersytecką UŚ” zaproponowała mi Jola Kubik, ówczesna redaktorka naczelna pisma. Któregoś wieczoru zadzwoniła do mnie z pytaniem, czy chciałabym przygotować artykuł. Czemu nie? Pomyślałam. To był styczeń 2011 roku. Od tamtej pory trwa moja przygoda z „Gazetą”. Trudno spotkać mnie w siedzibie redakcji, pracuję bowiem „w terenie”. Zwiedzam pokoje i laboratoria różnych instytutów i katedr w poszukiwaniu kierowników projektów ba-

dawczych. Przygotowuję materiał do działów dotyczących badań naukowych realizowanych przez pracowników naukowych oraz śledzę losy znanych i nieznanymi, ale interesujących, absolwentów Uniwersytetu Śląskiego.

Przygoda z badaniami to przede wszystkim „przebijanie się przez słowa”. Skończyłam kierunki humanistyczne, ale tak się jakoś złożyło, że artykuły przygotowywane są głównie tam, gdzie królują nauki ścisłe. Często więc zdarza się, że już sam opis badań naukowych, które mam przybliżyć czytelnikom „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”, jeży włosy na głowie. Specjalistów taki cel nie przeraża, mnie niejednokrotnie zbił z tropu. Na szczęście, moi rozmówcy, zawsze starają się wytłumaczyć, dokładnie i konsekwentnie, co oznacza temat i przedmiot badań oraz jakie jest jego znaczenie w świecie nauki. Bez autoryzacji? To „se ne da”!

Teraz niestraszne mi są neutrony elektrowe, mionowe i taonowe, bozon Higgosa, antropogeniczne środowiska akwaticzne, roztocze (*Acari*) i mechowce (*Oribatida*), model metamiktyzacji, algorytmy przybliżone, stochastyczne, radzące sobie z problemami z klasy NP-zupełnej czy proces bioremediacji

terenów skażonych. Na własne oczy widziałam również unikat na skalę światową – analizator laserowy czasu przelotu wyposażony w podwójny tor analityczny oraz celę kolizyjną do możliwości fragmentacyjnych, który mierzy bezwzględne masy cząsteczkowe substancji – o wdzięcznej nazwie MALDI-TOF/TOF.

Jak widać, nie jest łatwo, ale niech ta podróż trwa! ■

Małgorzata Kłoscowicz



Maria Sztuka – prowadząca dział „Liderzy nauki” oraz autorka wywiadów a także relacji z najważniejszych wydarzeń uniwersyteckich

Spotkania z Mistrzami

Kiedy w 2007 roku moja znakomita koleżanka Iwona Kolańska, ówczesna redaktor naczelna „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”, zaproponowała mi współpracę, przyznaję, że miałam mnóstwo wątpliwości – wszak to moja „rodzima” uczelnia, w której spędziłam jeden z najpiękniejszych etapów swojego życia.

Minione pięć lat to ponad 60 publikacji i niewiele mniej spotkań z ludźmi wyjątkowymi, każdy wywiad zapisał się trwale w mojej pa-

mięci. Miałam zaszczyt rozmawiać z wieloma światowej sławy uczonymi, którym Uniwersytet Śląski przyznał godność doktora *honoris causa*, byli to m.in. badacz lodowców i środowiska przyrodniczego obszarów polarnych, norweski glaciolog profesor Jon Ove Hagen; informatyk, inicjator i twórca infrastruktury informatycznej dla środowiska naukowego w Polsce profesor Jan Węglarz; wybitny dramaturg, jeden z najznamienszych twórców teatru europejskiego i światowego Sławomir Mrożek... Mogłam także złożyć wyrazy najwyższego uznania i szacunku wybitnej uczoney profesor Irene Bajerowej, współorganizatorce katowickiej polonistyki, ale przede wszystkim nieocenionej wychowawczynie wielu pokoleń polonistów, w którym to gronie miałam zaszczyt się znaleźć. Takie emocje zachowuje się do końca życia! Trudno zapomnieć także wręcz uczniowską tremę, która towarzyszyła mi przed spotkaniem z profesorem Walerym Pisarkiem. Osobisty urok i serdeczność wiel-

kiego językoznawcy sprawiły, że wspominam tę rozmowę z ogromnym sentymentem, a słowa skierowane do dziennikarzy: „Ludzie, opamiętajcie się. Stworzeni jesteśmy nie tylko do tego, aby się bawić. Są sprawy, którymi bawić się nie można” – traktuję jako osobiste *credo*.

Praca w gazecie akademickiej to specyficzny rodzaj dziennikarstwa, który bez wahania nazwałabym – interdyscyplinarnym. Raz są to rozmowy z wybitnymi filmowcami, w kolejnym dniu trzeba przygotować się do spotkania ze znakomitymi chemikami, matematykami, biologami, informatykami, socjologami, polonistami, historykami, prawnikami... Każdy tydzień to nowa przygoda intelektualna. Czym więc jest ta praca dla mnie? Ustawicznym kształceniem się, inspiracją, ale przede wszystkim możliwością przebywania wśród niezwykłych i wspaniałych ludzi. Za to, jak i za twórczą, przyjazną i pełną serdeczności atmosferę – gorąco dziękuję! ■

Maria Sztuka



foto: Agnieszka Sikora

Monika Zaręba – korektorka

Z szacunkiem do indywidualnego stylu

Czytanie i poprawianie tekstów – brzmi banalnie. A jeśli gust autora stoi na bakier z ogólnopolską stylistyką i nie wyrazi on zgody na poprawki? Korektor musi wiedzieć, na jaką ingerencję może sobie pozwolić.

Poloniści – pasjonaci poezji, wielbiciele reguł gramatycznych, pożeracze zakurzonych tomiszczy. Brak poczucia misji dydaktycznej spowodował, że zrezygnowałam z kursu pedagogicznego i od trzeciego roku studiów zawładnął mną język reklamy. Na zajęciach prof. Jacka Warchali odkrywaliśmy ukryte sensy sloganów – prostych, jednobarwnych przekazów, jaki i tych mieniących się odcieniami szarości, zawstydzonych swoją promocyjnością. Ze studiów podyplomowych: reklama i *public relations* pamiętam spotkanie z kompozytorem ścieżek akustycznych do spotów reklamowych – zmieniając jedynie barwę dźwięku, modyfikował całą atmosferę komunikatu, prośba zmieniała się w groźbę. Następnie – szkoła życia w biurze rzecznika prasowego UŚ. Dr Magdalena Ochwat postawiła poprzeczkę bardzo wysoko: błyskawicznie skompletować niezbędne informacje i sformułować zgrabny komunikat dla mediów, zawsze „na wczoraj”.

Z „Gazetą Uniwersytecką UŚ” jestem związana od półtora roku. Kontroluję ortografię i interpunkcję tekstów, wprowadzam propozycje przekształceń w obszarze stylistyki. O zastosowaniu tych ostatnich decyduje redaktor naczelna dr Agnieszka Sikora. W pracy korektora trzeba pamiętać o kilku zasadach. Konieczny jest szacunek dla indywidualnego stylu każdego z autorów, filtrowanie i zachowywanie charakterystycznych zwrotów i sformułowań. Immunitet należy się tekstom mniej formalnym, typu wywiad czy felieton. Istotne jest zachowanie konsekwencji w zapisie tytułów, zapożyczeń czy skrótów. Poprawność gramatyczno-ortograficzna jest podstawą, warto być na bieżąco z przekształceniami systemu leksykalnego. Język jest zbiorem otwartym – każdy może z niego skorzystać i coś do niego dołożyć, podlega ciągłym uzupełnieniom. Szczególną wyobraźnię słowotwórczą wykazuje młodzież, w autobusach czy pubach można usłyszeć: „przesadyzm”, „słitaśny”, „cudzomyśl”.

Na co dzień pracuję w Biurze Współpracy z Gospodarką UŚ. W zgranym zespole wzmacniamy istniejące i budujemy nowe powiązania między Uczelnią a jej partnerami gospo-



darczymi oraz samorządowymi. Szkolimy i wspieramy naszych pracowników naukowych w nawiązywaniu relacji z biznesem, a równolegle promujemy własność intelektualną i potencjał Uniwersytetu wśród podmiotów zewnętrznych. To spore wyzwanie. Każdy z nas ma tutaj swoje zadania, mnie przydaje się umiejętność obracania słowem. ■

Monika Zaręba

Dr Agnieszka Sikora – redaktor naczelna

Zaczęłam od dobrej szkoły

Odkąd pamiętam, zawsze pisałam. Gdy miałam sześć lat – w niebieskim zeszyte w dwie linie – napisałam pierwszą „książkę”. Jako „dziennikarka” zainaugurowałam w wieku szesnastu lat. Moje artykuły ukazały się wówczas w ogólnopolskim czasopiśmie dla młodzieży „Płomyk”. Były to: relacja z rejsu po Bałtyku ORP „Iskra” oraz fotoreportaż z obozu żeglarskiego. Już wtedy aparat fotograficzny stanowił zasadniczy element mojego ekwipunku podróżniczego.

Wychowałam się wśród książek i albumów poświęconych fotografii. Pasję fotograficzną zaszczepił mi mój tata. W domu mieliśmy ciemnię, w której wraz z bratem spędzałam długie godziny. Tajniki tej sztuki poznawałam i doskonaliłam na takich aparatach, jak radziecki Łomo czy Zenit. Od dziecka marzyłam, aby zostać pisarzem lub podróżnikiem (albo jednym i drugim). Rodzinnie zaczytywaliśmy się w reportażach podróżniczych takich autorów, jak: Arkady Fiedler, Thor Heyerdahl, Lucjan Wolanowski, Janusz Wolniewicz, Melchior Wańkowicz, Marian Brandys... To była dobra szkoła.

Szłamabym jednak, gdybym twierdziła, że idąc za swoimi marzeniami, skierowałam swoje kroki na Wydział Filologiczny Uniwersytetu Śląskiego. Nie. Na polonistykę trafiłam przypadkowo. Jednak bardzo szybko przekonałam się, że to jest to. Już na pierwszym roku odkryłam nową pasję – literaturę staropolską, do której zapalałam miłością i jestem jej wierna do dziś. Po studiach magisterskich (i obronie pracy, oczywiście z dziedziny literatury staropolskiej) trafiłam do Zakładu Historii Literatury Średniowiecza i Renesansu, gdzie pod okiem prof. zw. dr. hab. Jana Malickiego napisałam pracę doktorską i obroniłam się w 2001 roku. W Zakładzie tym poznałam wspaniałych ludzi i to właśnie dzięki nim okres studiów doktoranckich uważam za jeden z najlepszych w moim życiu. Byli nie tylko starszymi kolegami, którzy podsuwali ciekawe pomysły, radzili, a czasami konstruktywnie krytykowali, ale szybko stali się moimi przyjaciółmi i mogą powiedzieć, że te przyjaźnie trwają do dzisiaj. Ja zaś wciąż o Zakładzie Historii Literatury Średniowiecza i Renesansu mówię „mój Zakład”.

Pierwsze spotkanie z redakcją „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” datuję na rok 1998. Wtedy ówczesny rektor prof. zw. dr. hab. Tadeusz Sławek oraz redakcja objęli honorowym patronatem moją wyprawę wysokogórską w południowoamerykańskie Andy. Po jej zakończeniu w „Gazecie” ukazało się kilka relacji. Jako etatowy pracownik pojawiłam się w 2004 roku. Od samego początku pisałam o wszystkim: relacje z imprez uczelnianych, wywiady z naukowcami i studentami, na potrzeby „Gazety” robiłam też zdjęcia. Odwiedzając poszczególne wydziały, przy okazji kolejnych uroczystości czy konferencji, poznawałam mnóstwo ciekawych ludzi, zajmujących się pasjonującymi tematami, które – mimo iż nie stanowiły centrum moich zainteresowań naukowych – potrafiły mnie zaciekawić. Uświadomiłam sobie, że ludzie Uniwersytetu, z któregokolwiek wydziału by nie pochodzili, to szalenie ciekawe osobowości. Z wieloma z nich nawiązałam stałą współpracę – trwającą do dziś. Ciężko byłoby jednak wymienić nazwiska wszystkich tych osób, proszę więc o wybaczenie, że tego nie zrobię.

Dzięki pracy nad artykułami do „Gazety”, zetknęłam się z fascynującymi tematami. Do najciekawszych przygód dziennikarskich zaliczam, między innymi: artykuły o Ewangelii Judasza oraz Bibliotece z Nag Hammadi – oba przygotowane w oparciu o długie dyskusje z ks. prof. zw. dr. hab. Wincentym Myszoem; rozmowę z o. Andrzejem A. Napiórkowskim, przeorem klasztoru oo. paulinów na Skałce w Krakowie (dzięki wizycie w klasztorze i przychylności przeora, miałam niepowtarzalną okazję zwiedzić i sfotografować miejsca niedostępne dla przeciętnego człowieka); relację z konferencji egzorcystów, która odbyła się na Wydziale Teologicznym; cykl artykułów o śląskich Żydach

przygotowany we współpracy z Jarosławem Banysiem, prezesem Fundacji Or Chaim; relację z wodowania Uški – pierwszej naukowej łodzi uniwersyteckiej – na wodach Zbiornika Goczałkowickiego, na które zostałam zaproszona przez prof. zw. dr. hab. Pawła Migulę i dr. Andrzeja Woźnicę (z czego chyba najbardziej zapamiętałam biały szkwał, który, na szczęście, przeżyliśmy już na lądzie); spotkania z fizykami podczas wielu imprez przygotowanych przez Pracownię Dydaktyki



↑ Dr Agnieszka Sikora

Fizyki, kierowaną przez dr. Jerzego Jarosza; rozmowę i sesję fotograficzną, które podczas Dnia Kultury Kanadyjskiej przeprowadziłam z Andy'm Wilsonem – synem wodza plemienia Skedansa z Narodu Haida (z Wysp Królowej Charlotty, archipelagu położonych u wybrzeży Kolumbii Brytyjskiej).

Nie ukrywam, że ze względu na moje pasje pozanaukowe – góry i podróże – „Gazeta Uniwersytecka UŚ” objęła patronat medialny nad, odbywającym się już od ponad 10 lat, Festiwalem Slajdów Podróżniczych. Dwa razy do roku w Instytucie Fizyki mają miejsce interesujące pokazy, połączone ze spotkaniami znanych podróżników. Brałam w nich udział także jako autorka prelekcji, głównie poświęconych Ameryce Południowej, a szczególnie mojej ukochanej Argentynie. Na jednej z edycji Festiwalu poznałam przesympatycznego młodego podróżnika i polarnika Jaśka Mełę, który później przyjechał na wręczenie nagród w Konkursie na reportaż im. Maćka Chowanioka, którego „Gazeta Uniwersytecka UŚ” była organizatorem. Jasiek nie tylko przedstawił piękne zdjęcia ze swoich wypraw i opowiedział o dramatycznych losach swojej rodziny, ale również wręczył finalistom konkursu książki jego autorstwa.

Podczas mojej pracy w „Gazecie Uniwersyteckiej UŚ” zawsze dużą wagę przykładam do poprawności językowej zamieszczanych tekstów. Często konsultowałam się z Internetową Poradnią Językową, działającą pod kierownictwem dr Katarzyny Wyrwas. Szczególnie borykałam się z pewną tendencją, widoczną w wielu nadsyłanych do redakcji tekstach. Chodzi o nieuzasadnioną pod względem poprawności ortograficznej pisownię wielkich liter w tytułach i stopniach naukowych czy nazwach funkcji pełnionych na uczelni. Problemem było również zmaganie się z manierą „suchych” sprawozdań z konferencji, w których często listy gości dominowały nad interesującym tematem dyskusji. Trudno było przekonać autorów takich artykułów, że od podziękowań za organizację spotkania, ważniejsza jest treść wystąpień i ich oryginalność.

Chciałabym złożyć gorące podziękowania wszystkim redaktorom naczelnym, którzy byli moimi szefami, czasami przez wiele lat: prof. dr. hab. Dariuszowi Rottowi, Iwonie Kolasińskiej i Joli Kubik. Każdy z Was był inny i miał odmienną wizję pisma. Każdy z Was czego innego mnie nauczył. Jestem Wam za to wdzięczna. Ta wieloletnia praca uświadomiła mi, jak trudno robić gazetę uczelnianą, która zadowoliłaby wszystkich: władze uczelni, pracowników nauki i administracji, studentów. W każdej z gazet było również coś, co podobało mi się i chcę o tym napisać. Bardzo brakuje mi świetnych okładek autorstwa wybitnego grafika Grzegorza Hańderka, obecnego prorektora katowickiej ASP, który współpracował z „Gazetą” podczas „kadencji” prof. Dariusza Rotta. Były oryginalne w skali całego kraju. Wielokrotnie słyszeliśmy słowa uznania pod ich adresem. Brakuje mi profesjonalizmu Oficyny Wydawniczo-Projektowej śp. Józefa Kandziory, która, podczas „szefowania” Iwony Kolasińskiej, przygotowywała skład i łamanie. Natomiast w obecnym layoutcie „Gazety”, wypracowanym podczas „urzędowania” Joli Kubik, bardzo podoba mi się logo autorstwa dr. Łukasza Klisia oraz funkcjonalna witryna internetowa, przygotowana przez Mateusza Rynka. Dziękuję wszystkim współpracownikom, którzy z cierpliwością znosili i znoszą moje uwagi i narzekania, a przede wszystkim obecnej załodze: Oli Kielak (człowiekowi-orkiestrze, która od 20 lat pracuje dla „Gazety”, wszystko wie i wszystkich zna), Tomkowi Okrasce (sekretnarzewi redakcji), Monice Zarębie (korektorze), Biance Porębskiej (zajmującej się opracowaniem wersji internetowej) oraz prowadzącym poszczególne działy: Marysi Sztuce, Gosi Kłoskiewicz i dr Agnieszce Nęckiej.

Oczywiście, nigdy nie jest tak, aby nie mogło być lepiej. Dlatego uważam, że powinniśmy się zastanowić nad rolą mediów akademickich w uczelni. Uważam, że we współczesnym świecie, w którym informacja po godzinie staje się już nieaktualna, miesięcznik bazujący



na tzw. wydarzeniowce nie spełnia swej roli. Dziś, w przeciwieństwie do „Gazety” sprzed 20 lat, ani pracownicy, ani studenci nie poszukują w miesięczniku newsów. Taką rolę bardzo dobrze spełnia strona internetowa. Internet to jednak medium, w którym dominują krótkie informacje oraz rozliczne materiały multimedialne. Raczej nie ma w nim miejsca na teksty publicystyczne, dyskusje czy rozmowy na tematy trudne. Dlatego „Gazeta” mogłaby wypełnić tę lukę, wrócić do „korzeni”, do czasów, gdy była do czytania, a nie oglądania. Nasi czytelnicy na pewno chętnie wzięliby do ręki pismo, w którym dominowałyby interesujące artykuły dotyczące aktualnych problemów uczelni czy szkolnictwa wyższego, promujące ciekawe i ważne badania naukowe, a także prezentujące osiągnięcia poszczególnych naukowców, zespołów badawczych, doktorantów czy studentów. To zapoczątkowała już Iwona Kolasińska i to staram się realizować ja. Jeśli mogę – z okazji urodzin – czegoś redakcji i sobie życzyć, to chciałabym, aby „Gazeta” miała swoje własne pomieszczenie. Od czasu jego utraty w roku 2011, prowadzenie wywiadów, spotkań, zebrań, pracy nad poszczególnymi artykułami jest dosyć trudne. Redakcja mieści się obecnie przy jednym biurku przytulonym do innych, znajdujących się w pokoju zajmowanym przez Biuro Prasowe UŚ. Jest nie tylko ciasno, ale przede wszystkim głośno. Odrobina własnej przestrzeni i możliwość zachowania równowagi pomiędzy tradycją i koniecznością podążania z duchem czasu – taka jest moja wizja i moje marzenie. ■

Agnieszka Sikora



Stefan
Ośliżko

Dobranoc, uniwersytecie kochany

Czemu tak mi się chce spać? Bo pewnie jestem zmęczony, bo wczoraj siedziałem długo do nocy, bo nasi przegrali/wygrali (niewłaściwie skreślić), bo zupa była słona... Tak naprawdę chce mi się spać, bo jestem już leciwy. Jak to napisał pewien mój przyjaciel, *nie czuję się stary. Tak naprawdę, nic nie czuję do południa, gdy nadchodzi pora mojej drzemki.*

No i jak tu nie chce spać? Z drugiej strony, ten sam przyjaciel napisał, że *podeszły wiek jest zbyt wysoką ceną za osiągnięcie dojrzałości...* Spać jednak nie można, spanie byłoby poczytane za brak wychowania, spania nikt nie wybaczy. Chociaż, z drugiej strony, w wielu krajach świata promuje się drzemkę w czasie pracy, jako środek do podniesienia wydajności, zwiększenia czujności, poprawienia dokładności i percepcji. Drzemka według (oczywiście amerykańskich) uczonych, oprócz zwiększenia produktywności, wpływa też dodatnio na wygląd, w czasie drzemki się chudnie, dzięki drzemce poprawia się życie seksualne, no i w ogóle: drzemka ma same zalety. Lepszy od drzemki jest tylko sen, prawdziwy sen. Są kraje, w których takie istotne potrzeby pracownicze są tradycyjnie wbudowane w system i kulturę. Na pewno wszyscy słyszeliśmy o sjeście w krajach południowych, na przykład w Grecji – być może greckie problemy biorą się z zarzucenia obyczaju okołopołudniowej drzemki? W USA czy Kanadzie są specjalne pokoje regeneracyjne, w których można spędzić *nap time*. I komu to przeszkadza? Bo chyba jednak przeszkadza, co można zaobser-

wować w internecie, w którym po „wugulaniu” hasła „spanie w pracy” lub „drzemka w pracy”, zamiast poważnych opracowań, pojawiają się złośliwe filmiki i zdjęcia, ukazujące biedne ofiary zbiorowej nienawiści niezmużonych. Czas poświęcić kres szykanowaniu ze względu na przekonania i orientację, czas na tolerancję dla wybierających objęcia Morfeusza, dla wszystkich amatorów lunatyzmu i somnambulizmu. Śpijmy, bo kto śpi, nie grzeszy, jak mawiali mądrzejsi od nas (a S. J. Lec dodawał: *więc miła osobo, nie będzie grzechu, gdy prześpię się z tobą*). Co do mnie, to zdarza mi się zdrzemać podczas seminariów, ale proszę o tym nie mówić nikomu. Najważniejsze, by nie chrapać i pilnować, żeby głowa nie spadła nagle na stół. A tak w ogóle, to istnieje już Międzynarodowy Dzień Drzemki w Pracy, organizowany 12 marca lub 29 listopada – oba te terminy nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, bo drzemka jest każdego dnia przyjemna i – jak twierdzi pewna pani psycholog – *spanie jest fajne – oczywiście nie można tego zmierzyć, „ale miliony drzemiących nie mogą się mylić”*. I tego się trzymajmy!

Jestem śpiący, a mam napisać artykuł wspomnieniowy do „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”, w której spędziłem... nie pamiętam! Nie dość, że chce mi się spać, to jeszcze pamięć moja zawodzi. Może się zdrzemnę, to podobno poprawia pamięć!

Było to wiele, wiele lat temu i sporo wody(?) upłynęło w Rawie, Olzie i Brynicy, czyli rzekach opływających uniwersyteckie włości, od czasu, gdy redaktor Franciszek Szpor namówił mnie do pisania felietonów na łamach wydawanego przez Uniwersytet miesięcznika. Zaczęło się niewinnie, a potem wciągnęło mnie i do dziś tkwię w tym „procederze”. Od tego czasu przeminęło z wiatrem historii kilku redaktorów naczelnych, nawiązałem kontakty z kilkoma redaktorkami prowadzącymi mnie za rękę poprzez ciemną dolinę, żebym nie ułękł się zła, ale je demaskował ostrym piórem. Po prawdzie, moje pióro nigdy nie było tak ostre, żeby nie mogło być ostrzejsze, ale dobrze mi z tym i nie marzę o sławie takiego wytrawnego felietonisty, jak dr Michał Smolorz czy inny bohater lokalnych łamów (ciekawe swoją drogą, jak on to robi: pisze co tydzień w dwóch największych gazetach regionu i wciąż ma nowe pomysły, a przy tym jeszcze zdążył obronić doktorat u prof. Andrzeja Gwoźdźcia... Na pewno nie drzemie w pracy czy nawet poza nią, może nawet nie śpi w ogóle. Smolorz jest dokładnie tym, o kim pisał Szekspir: *nie śpi ktoś, by spać mógł ktoś*. Ciekawe też, za co tak nie lubi prof. Krystyny Doktorowicz?).

Od czasu gdy zacząłem pisać, przeminęło też kilku rektorów; pamiętam, że jeden z nich w przemówieniu inauguracyjnym ła-

skaw był zacytować akt strzelisty o włosach, który kiedyś pod jego adresem na tych łamach wygłosiłem. Serdecznie dziękuję. Tymczasem nasz aktualny i przyszły rektor został wybrany superrektorem, jak to przeczytałem w jednej z miejscowych gazet. Jest to jeszcze dodatkowy superpowód, żeby nie grał w piłkę podczas meczu senatów: nie chcemy Magnificencji oglądać na ekranie przez kilka miesięcy! Natomiast wdzięczny jestem też za deptak, chociaż miałem co do niego mieszane uczucia: chodziło o radykalne zmniejszenie liczby miejsc parkingowych. Za to teraz jest to miejsce, w którym można kulturalnie pić piwo, choć jeszcze ciągle w zbyt wysokiej temperaturze (to nawiązanie do wypowiedzi poprzedniego rektora, który krytykował obyczaje studenckie w tym względzie).

Bardzo się w ostatnich latach zmienił kampus przy Bankowej. Zmiany są, co prawda, powolne, ale jednak zauważalne. Szkoda tylko, że budynek po NBP, w którym miał się mieścić rektorat i reprezentacyjne sale, nie może się doczekać adaptacji. To jednak kwestia środków, z których brakiem wciąż musi się nasza uczelnia borykać. Jest tylko nadzieja, że wkrótce większość budynków osiągnie stan uznawany przez konserwatora zabytków za wart uwagi. O ile się oczywiście wcześniej samoistnie nie zawali. Popatrzmy jednak z nadzieją w przyszłość: już wkrótce będziemy kładką przechodzić z kampusu do Osi Kultury, a stamtąd już widok na całe Katowice i wszystkie nasze codzienne sprawy.

I tylko wciąż chce mi się spać. A może bardziej nawet śnić. Śnić sen o przyszłej uczelni, nad którą nigdy nie będzie zachodziło słońce, jak nad włością francuskiego króla w XVIII w. Uczelnia będzie nie tylko w Katowicach, Sosnowcu, Cieszynie, Chorzowie i Rybniku. W ciągu niewielu lat (każda ich liczba jest mała w porównaniu już nie tylko z wiecznością, ale nawet z wiekiem naszej szacownej starszej siostry z Krakowa) na Śląsku będzie jedna uczelnia, wielka, nowoczesna i wreszcie niewłokąca się w środkowej stawce rozmaitych rankingów. Jej profesorowie będą w gremiach, jeszcze nie wiem jakich, bo to się co rusz zmienia, ale na pewno ważnych i doniosłych. Marzę sobie, że będzie jedna inauguracja, wyreżyserowana przez absolwentów Wydziału RTV, że na widok takiej jedności umilkną właśnie lokalne i prezydenci oraz burmistrzowie pod urokiem postanowią wreszcie utworzyć jedną aglomerację... No, tu być może mnie poniosło. To się raczej nie zdarzy! ■

Od redakcji:

Stefan Ośliżko, jako felietonista „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” współpracuje z nami od 1994 roku czyli 18 lat! A zatem nasza współpraca osiągnęła pełną, ustawową dojrzałość.



Jerzy
Parzniewski

Droga Pani Agnieszko

Z pewnymi obawami, ale i z przyjemnością przyjąłem Pani zaproszenie do snucia kombatanckich wspomnień o początkach moich kontaktów z „Gazetą”. Przypadkowych czytelników, którzy nie mogą powstrzymać się przed przeczytaniem tego tekstu – wyraźnie sugerującego prywatną korespondencję – informuję, iż otrzymałem od Pani Redaktor pisemną propozycję do sprokurowania takowych wspominek. Możecie więc Państwo czytać spokojnie bez obawy naruszenia prywatności tego listu. Wiem, wiem, taka zgoda psuje całą przyjemność czytania. Bida jednak z tym, że jakość tych wspomnień może być nieco wątpliwa. Wchodzę bowiem w wiek, w którym doskonale pamięta się szczegóły z dzieciństwa bądź wczesnej młodości, ale przed codziennym wyjściem do pracy trzeba sprawdzać adres instytucji, w której nas zatrudniają. Nie zaszkodzi też zerknąć do dowodu osobistego i przypomnieć sobie, na wszelki wypadek, imię i nazwisko. Stąd też śmiało mogę dyskutować o artykułach, które w połowie lat 60. ukazywały się w „Świecie Młodych”, ale o czym pisałem do „Gazety” przed kilku laty – nie pamiętam. Trochę kokietuję, bo przecież można to po prostu sprawdzić (i tak też zrobiłem) w gazetowym archiwum. Przyznam jednak, że ta łatwość w wysługiwaniu się różnymi wymyślnymi urządzeniami, rzekomo ułatwiającymi nam życie, jest dla mnie nieco poniżająca. Kiedy oddawałem pierwsze teksty do „Gazety”, to miały one formę maszynopisów, które później mozolnie Ola Kielak musiała przepisywać,

klnać pewnie na mnie straszliwie. Pisałem na przedwojennym Remingtonie, którego czcionki miały poważne problemy z zachowaniem (podobnie jak piszący) poziomem. W dziale, gdzie wówczas pracowałem, była już maszyna nowszej generacji, ale za to sumiennie zamykana na kłódkę, pewnie po to, by wraz z elementami nie wykorzystywały jej do spiskowej antysocjalistycznej działalności. Wspominam o tym tylko po to, by dać odpór tym wszystkim, którzy insynuują, iż zaczynałem od glinianych tabliczek zapisanych piśmem klinowym – choć klin pojęciem obcym całkiem mi nie jest.

Nie dość, że jestem wyrodnym potomkiem Mnemosyne (dyrektorka greckiego IPN-u) to na dodatek borykam się z wątpliwościami, których wolałbym publicznie nie ujawniać. No, ale trudno. Istnieje taka teoria, zgodnie z którą tylko pierwsza setka felietonów gwarantuje odpowiednią jakość, później to jedynie powielanie wcześniejszych pomysłów i popłuczyny po niegdysiejszym e s p r t autora. Ponieważ ja tę setkę mam już dość dawno za sobą, mogę zostać oskarżony o przemycanie towaru nieco podejrzaną jakością. Ale może nikt nie zauważy? A zresztą – parafrazując Antoniego Słonimskiego – możemy butnie zapytać: Czy felietony to zwłoki generała Bema, żeby im honory oddawać? Ot, rzemieślnicza robota i tyle. I nie ma co liczyć na splendory czy towarzyskie sukcesy, że o wprzęganiu się kobiet do karety nawet nie wspomnę. Mogę powtórzyć za Konwickým „W sprawach sukcesu jestem ekspertem. Przypominam kiperę win. Kosztowałem cudzych, ale nigdy nie upiłem się własnym”. Chociaż – o ile chimeryczna pamięć mnie nie zwodzi – raz, przez krótką chwilę, stałem się czymś na podobieństwo gwiazdy socjometrycznej. Przypomniałem sobie o tym dzięki właśnie „Gazecie”, a konkretnie dzięki rozmowie przeprowadzonej przez Marię Sztukę z prof. Leonardem Neugerem (3/2011). Muszę jednak zacząć od wykopalisk. Kiedyś (lata 70.) odbywał się w Teatrze im. S. Wyspiańskiego przegląd czy też festiwal dramaturgii krajów demokracji – nie pamiętam już czy z dodatkiem „ludowej”. Zapowiedziano przyjazd Teatru im. J. Kochanowskiego z Opola ze *Ślubem* Gombrowicza. A jako że Gombrowicz objęty był w dawnym województwie katowickim skuteczną anatemią i nie wystawiano go nigdzie i nigdy, gratka wydawała się niezła. Nie muszę dodawać, że nic z tego nie wyszło. Zamiast tego mogliśmy podziwiać dzieło chorwackiego klasyka(!) Miroslava Krležy *Bank Glembay Ltd.* Zawiedziony pomyślałem, że skoro nie ma żadnych szans na obejrzenie Gombrowicza, to będę musiał sam go sobie wystawić. Przygotowałem monodram oparty

na *Transatlantyku*, a cenzura, wąpiąc w moje artystyczne talenty, zlekceważyła mnie całkowicie. Na jednym ze spektakli, ku swojemu przerażeniu, zobaczyłem kilku pracowników Katedry Literatury Współczesnej, a wśród nich właśnie doktora (wówczas) Neugera. Oszczędzę Pani szczegółowego opisu bezwładu kończyn, jaki unieruchomił mnie na czas jakiś. O dziwo, zostałem jednak przyjęty nad wyraz łaskawie, z dużą dozą pobłażliwości. Już później, rozbestwiony tą akceptacją, dosiadałem się w tzw. ceratce, czyli bufecie przy ul. B. Bieruta (obecnie Kościelna) do dr. Neugera, czym budziłem uzasadnioną zawiść kolegów, którzy uprzedzali: „Pamiętaj, on jest mądrzejszy od Pana Boga, lepiej więc w ogóle się nie odzywać”. Niestety, zazdrościli mi tej znajomości nie tylko koledzy. Kiedy pewnego dnia odprowadzałem do wyjścia swoją ówczesną sympatię (my, artyści, mamy to powodzenie) zostałem uchwycony żelaznym uściskiem za szyję, tudzież wykręcono mi rękę, choć przyznaję, że tylko jedną. Napastnik o posturze grizzly trzymał mnie za gardło i charczał do ucha: „Gadaj, gdzie jest ten twój Leonard!” Gdyby nie fakt, że założono mi garotę i nie mogłem nic z siebie wydusić, to może bym i powiedział? Grizzly (co w przypadku tego gatunku raczej rzadkość) zionął alkoholem i przyduszał coraz bardziej, przez co moja twarz przybrała barwę sztandaru, który wiele lat później Mieczysław F. Rakowski każe wyprowadzić. Być może byłaby już teraz na ścianie wydziału stosowna tablica ku mojej czci, gdyby nie zwabiony histerycznym krzykiem portierki („Jezus Maria, studenta mordują!”) prof. Wójcik, który chwycił za kołnierz krewkiego funkcjonariusza i sprowadził go do wyjścia. Śliskie, ośnieżone (całe szczęście, BHP przy tym nie było) schody dokończyły dzieła destrukcji, a efektowny rittberger wykonany przez esbeka już na chodniku wieńczył całość. Na tym epizodzie, w zasadzie, zakończył się mój wkład do historii literatury. Ponieważ dzięki „Gazecie” przypomniałem sobie o tym zdarzeniu, teraz z niepokojem otwieram każdy nowy numer, bo nuż coś sobie nowego przypomnę.

Droga Pani Agnieszko! Na Pani ręce składam podziękowania wszystkim Redaktorom Naczelny „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”, którzy od 1995 roku zmuszeni byli tolerować moją, w tym miejscu, obecność. Mało tego. Nigdy (co zawdzięczam niewątpliwie ich nieskazitelnym manierom) nie zostałem: wyśmiany, obsobaczony, ani tym bardziej podduszony (w czym akurat mam już doświadczenie), choć pewnie bywało, że na to zasługiwałem. Jeszcze raz pozdrawiam i życzę, by o każdej nowej gazecie mówiono: „No, wykręcili niezły numer!”. ■

„Gazeta Uniwersytecka UŚ” na Spotkaniach Redaktorów Gazet Akademickich



↑ Prof. dr hab. Dariusz Rott i Aleksandra Kielak na V Spotkaniu Redaktorów Gazet Akademickich w Opolu (1997)



↑ Prof. dr hab. Dariusz Rott, Katarzyna Bytomska i Aleksandra Kielak na VI Spotkaniu Redaktorów Gazet Akademickich w Katowicach (1998), których organizatorem była „Gazeta Uniwersytecka UŚ”



↑ Prof. dr hab. Dariusz Rott, Katarzyna Bytomska i Aleksandra Kielak na VII Spotkaniu Redaktorów Gazet Akademickich w Częstochowie (1999)



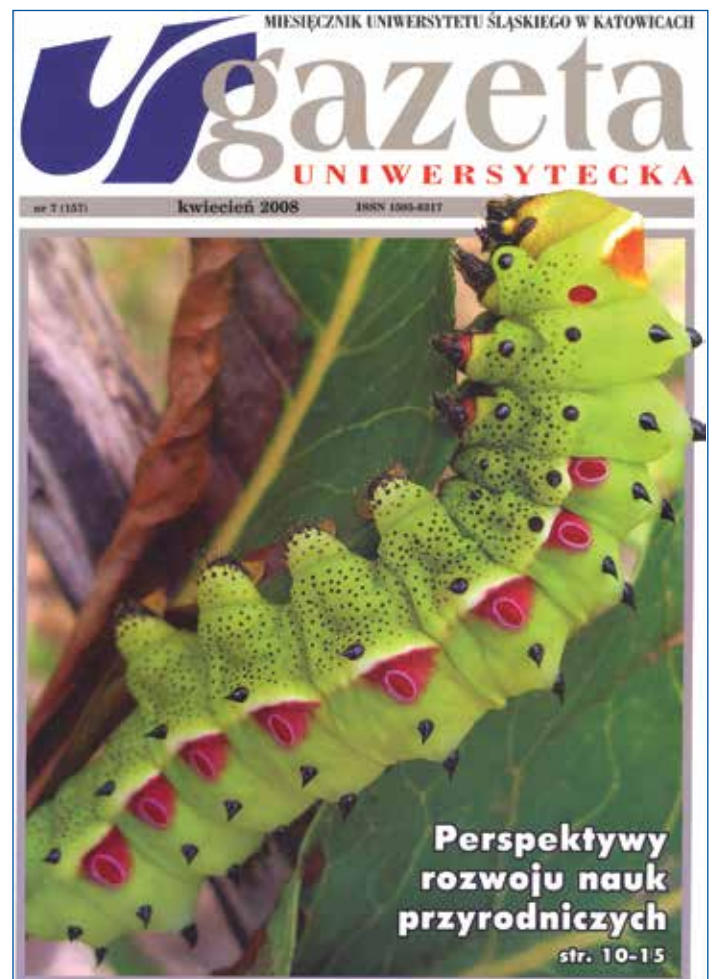
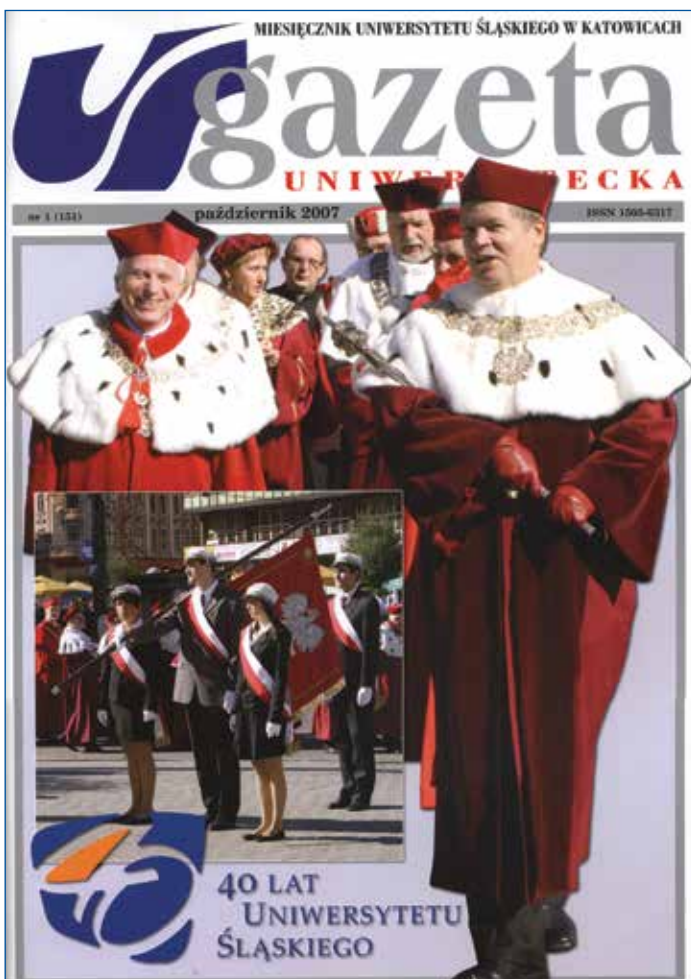
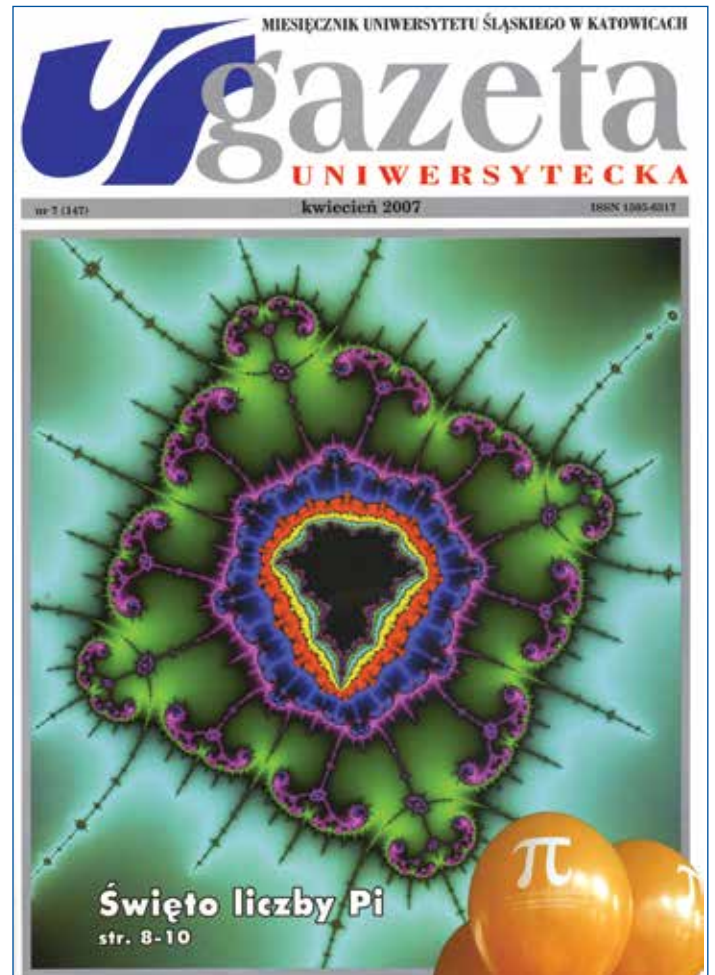
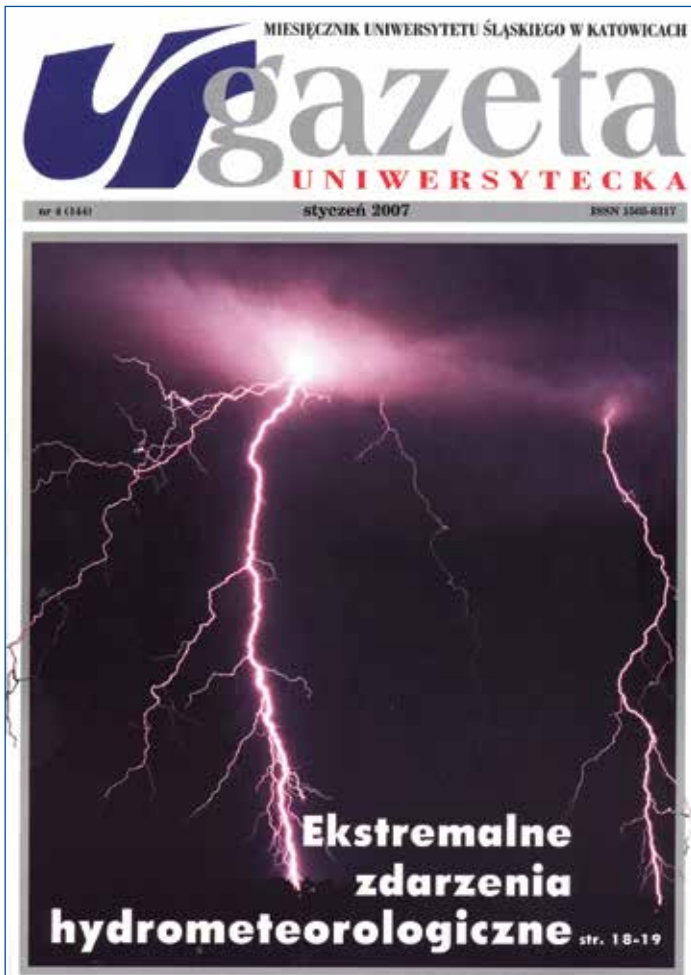
↑ Na XVIII Spotkaniu Redaktorów Gazet Akademickich w Gdańsku (2010) „Gazetę Uniwersytecką UŚ” reprezentowały: Iwona Kolańska, Maria Szuka i dr Agnieszka Sikora



↑ Podczas XV Spotkania Redaktorów Gazet Akademickich w Białymstoku (2007) „Gazetę Uniwersytecką UŚ” reprezentowały Iwona Kolańska i dr Agnieszka Sikora



↑ Na XIX Spotkaniu Redaktorów Gazet Akademickich w Opolu (2011) „Gazetę Uniwersytecką UŚ” reprezentowały: Jolanta Kubik i dr Agnieszka Sikora



o Pokuszeniu Pana Krysta w wieżach giego nad diabłem.

Oj Syn a náš miły P
genz od Ocie nám dán, budiz od
wždy hodné cten/wskutecz s
tým sy pomazan / takz y k
nám dán / přigaw zřizene s
twj / Bozho synowstwj.
ryz narobe zřizawal / aby g
he bral / Každý Edozho wce p
a wponizem / pro nășe spasení. Wtomě se Otec mile odzwol

40-lecie Biblioteki Uniwersytetu Śląskiego str. 13-21

Młodzi w paleontologii str. 23

gazeta uniwersytecka UŚ miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach # 10 (190) lipiec-wrzesień 2011 ISSN 1505-4317

Przestrzeń publiczna oczami socjologów str. 16-17

gazeta uniwersytecka UŚ miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach # 3 (183) grudzień 2011 ISSN 1505-4317

Rośliny modyfikowane genetycznie – fakty i mity str. 14-15